Nr. 20. Środa, 22 lipca 1925 Rok I.

KURJER SPORTOWY

TYGODNIK POŚWIĘCONY WSZYSTKIM GAŁĘZIOM SPORTU

LEKKA ATLETYKA, PIŁKA NOŻNA, BOKS, SPORTY KOBIECE, NARCIARSTWO, TURYSTYKA, SZERMIERKA, RUGBY, WIOŚLARSTWO, PŁYWANIE, TENIS ITD.



Miss P. Green (Londyn) skacze 1·51 m, ustanawiając nowy rekord światowy w skoku w wyż. Central Press

Szosowe mistrzostwo kolarskie Polski w Katowicach.

Zwycięzca Lange (Tow. Cykl. i Mot. — Poznań).

Periy

Dnia 12 lipca br. odbyły się w Katowicach zawody kolarskie o tytuł mistrza Polski na szosie na rok 1925. Trasa wynosiła 206.200 km. Z polecenia ZPTK. organizacją zawodów zajął się Związek Cyklistów Wojew. Śląskiego, którego prezes p. Skiba z zadania się wywiązał naogół bez większych usterek. Zawodnicy, którzy przybyli z całej Polski żalili się, że nikt ich na dworcu nie przywitał i nie wskazał kwatery których też wcale nie przygotowano.

Zgłoszonych zawodników było 48. Startowało 46. Jest to jak na nasze stosunki liczba imponująca i rzeczywiście piękny był widok, gdy kandydaci na dumny tytuł mistrza Polski, ruszyli z muzyką na czele na start, skąd na komendę startera ruszyli w drogę. Start o godz. 6:35 był naszym zdaniem nieco za wczesny, gdyż duża ilość zawodników wyjechała na czczo, nie mogła bowiem o tej porze dostać nic ciepłego, co się później odbiło podczas jazdy.

Już po pierwszych 5-u klm., utworzyła się czołowa grupa z 8 zawodników, w drugiej grupie jechało około 15 zawodników, reszta gęsiego. Powoli jednak wyciąga się grupa czołowa w długiego węża. Zrazu trzyma się trójka Miller, Lange i Bartodziejski razem. Zwolna jednak, ale pokonując opór przeciwnika odbija się od konkurentów zacięty Łodzianin. Dystans między nim, a następnymi wzrasta, a i Lange odstawia Bartodziejskiego. Reszta jedzie. Między jadącymi jest jednak zasadnicza różnica. Jedni jadą jeszcze w wyścigu na rowerach, inni wybrali łatwiejszy i wygodniejszy sposób lokomocji.



Mistrz Polski Lange.







Momenty z biegu. 1) Dojazd do Mikołowa 2) Grupa czołowa przed Żorami 3) Miejsce w Orzeszu, gdzie Spyra (Nowa wieś) uległ wypadkowi.

Gdy bowiem koło godziny 10 rano zaczął padać ulewny deszcz, ci zawodnicy gremialnie wsiadali na auto sanitarne.

To też w tym czasie nie można już mówić o grupach. Ci, którzy nie wycofali się jeszcze z biegu, ciągną każdy na swoją rękę. Miller odsadził się na 7 km. od Langego, Bartodziejski za tym znowu od 1500 m. Między pierwszym, a drugim blisko mila polska różnicy. I to na 170 km., czyli, że pierwszy ma do przebycia jeszcze drogę o 1/6 krótszą od najgroźniejszejszego konkurenta. Gdy przeto zgromadzeni na mecie otrzymują relację z przestrzeni, nie wątpi nikt, że amarantową koszulką z białym orłem przystroi się weteran walk na szosie Miller. Jakież zdumienie ogarnia przeto wszystkich, gdy na długiej, wiodącej ku celowi prostej pojawia się obłocona czerwona koszulka. Miller? Miller startował w takiej barwie, lecz ten kolarz, ani postawą, ani ruchami nie przypomina Łodzianina. Doskonałym spurtem mija taśmę, z trudem odcyfrowuje się zabłocony numer... gorączkowo szuka się w programie. Mistrzem Polski na szosie na rok 1925 został Lange Poznańskie Tow. Cykl. i Mot. w czasie 7 godz. 25 min.

Dyskusja na temat co z Millerem? Senzacja przecież szalona, aby na 35 km nadrobić 7 km. Czyżby pech, czy wypadek? Ale już awizują drugiego. Z daleka widać zielone naszywki przy rękawkach. Barwy W. T. C. A więc i Bartodziejski minął Millera. Licznie zgromadzeni Łodzianie zaniepokojeni. Lecz po pięciu minutach zjawia się tak niecierpliwie oczekiwany. Przejeżdża bez końcowego szpurta. Spuchł, — lekka niedyspozycja pozbawiła go na krótko przed metą zasłużonych i tak bliskich już laurów. Później w odstępach kilku minutowych przybywają następni. Razem 10. Reszta wsiąkła.



Zdobywca drugiego miejsca Bartodziejski Warszawa.

Godnym uwagi jest fakt iż członkowie Unionu łódzkiego, przyjechali w 3 samochodach do Katowic, podczas gdy zawodnicy krakowscy przyjechali samopas. Meta nieszczególnie obrana w szczerem polu zawodnicy zabłoceni od stóp do głów, (numery, które mieli na plecach tak zabłocone iż nie można było ich odcyfrować), nie mieli gdzie się obmyć. Na 46 zawodników przyjechało do mety zaledwie 10!!! reszta, między nimi tacy, jak Ignatowicz, któremu *vox populi* przepowiadał mistrzostwo. Krzemiński, Kamiński, Gronczewski, zaś z Krakowa mistrz okręgu Wroński, weteran Chyłko, z młodych Piotrowicz, Grzybczyk, Glücksman, Michalak, Barzycki i i. przyjechali samochodem. Wszyscy zawodnicy z małymi wyjątkami, mogli bezwzględnie do mety dojechać, mieli bowiem maszyny i gumy w dobrym stanie, mierzyli jednak za wysoko, nie obliczyli należycie swych sił, które należało racjonalnie rozłożyć na całe 200 km., a nie na pierwsze 50 lub 100 km. Uważamy, iż skoro w tegorocznej kampanji mistrzostw okręgowych, w żadnym okręgu mistrz nie zrobił normy tj. 3 g. 30 m. na 100 km., to trasa, wśród niekorzystnych warunków atmosferycznych, była dla większości zawodników za długa. Zdaje się, że w roku bieżącym nie trenowano do zawodów tak pilnie i tak racjonalnie, jak wymaga bieg na dystansie 200 km., który jest egzaminem siły fizycznej i nerwowej kolarza. Temu też przypisać należy, iż z 46 kandydatów na mistrza Polski dojechało do mety zaledwie 10!!

Dotychczasowi mistrzowie Polski na szosie: w 1921 Lange W. T. C. Warszawa, w 1922, 1923 i 1924 Hochsmann KKC i M w roku bieżącym Lange Poznańskie Tow. Cykl. i Mot.



Defilada zawodników przez ulice Katowic.



Start na Placu Mikołowskim.

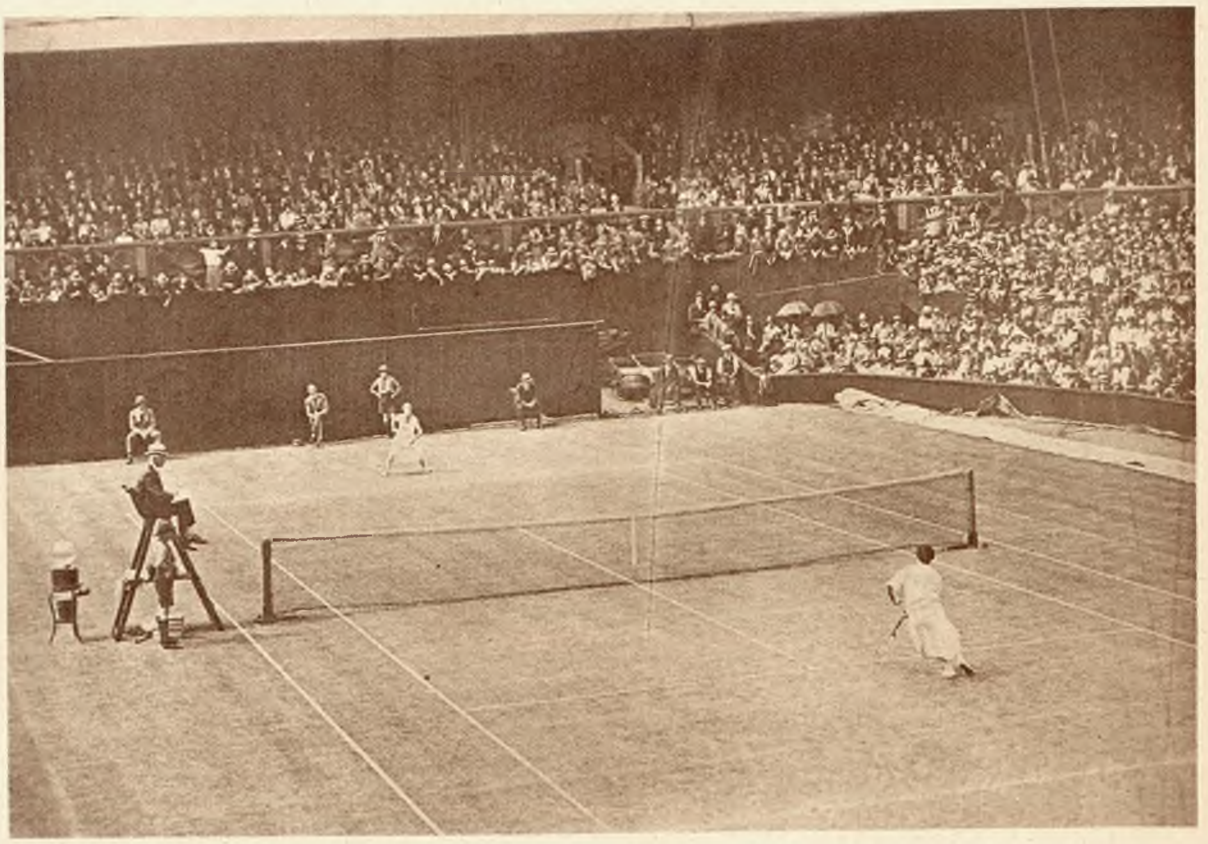
Tegoroczny turniej o mistrzostwo świata w Wimbledon był wielkim triumfem tenisistów francuskich.

Mlle Lenglen, Borotra, Lacoste, Cochet, Brugnon, zdobyli pierwsze dwa miejsca w grze pojedyńczej panów, pierwsze miejsce w grze pojedyńczej pań, pierwsze miejsce w grze podwójnej panów i mieszanej, wreszcie razem z miss Ryan obsadziła mlle Lenglen pierwsze miejsce w grze podwójnej pań.

Wimbledon jest obok Davisa, największym wypadkiem w sporcie tennisowym. Davis jednak rozgrywa się częściowo po całym świecie, turniej w Wimbledon zaś gromadzi w jednym miejscu elitę tennisistów z całego świata. Tegoroczny turniej nie zawiódł pokładanych w nim oczekiwań. Najlepsza konkurencja europejska stawiła się w komplecie, przyjechali też świetni reprezentanci pozaeuropejskiej klasy. Co prawda, z wielkich gwiazd amerykańskich nie przyjechał nikt, bo najlepszy reprezentant Stanów na turnieju, Hennessy, nie należy tam do grupy czołowej. Brakło również miss Helen Wills, zwyciężczyni zeszłorocznej Olimpjady i w tej chwili jedynej konkurentki mlle Lenglen. Najlepszym graczem turnieju, wedle papierowych oficjalnych zestawień, był gracz australijski Anderson, zaliczany oficjalnie do wielkiej czwórki asów: Tilden, Johnston, Richards, Anderson, jako jedyny nieamerykański jej członek. On też jedynie wszedł w single panów do półfinału poza francuzami. Tak kompletnym był triumf francuski.



Mlle Lenglen i miss Ryan. Atlantic



Centre Court w Wimbledon Mll-e Lenglen i miss Ryan, podczas słynnej rozgrywki w obecności angielskiej pary królewskiej.

Już w zeszłym roku, kiedy — mimo udziału pełnej elity świata — Borotra, naówczas jeszcze młoda wschodząca gwiazda, zdobył mistrzostwo w grze pojedyńczej panów, sport francuski uznał go za swego najlepszego przedstawiciela. Dumę Francuzów podnosił fakt, że partnerem Borotry w ostatniej rozgrywce, był drugi Francuz — René Lacoste. W tym roku czterech Francuzów doszło niemal do półfinałów!! Z jednej strony wyszli Lacoste i Anderson, z drugiej Borotra i Cochet. Mało jednak brakowało, by Anderson został wyeliminowany w ćwierćfinałach, gdyż Brugnon, najlepszy może po Borotrze i Lacoste gracz francuski już, już miał osiągnąć zwycięstwo. Prowadząc w czwartym secie 2 : 1, mając stosunek gier 5 : 2, a w ostatniej grze prowadząc 40 : 15 i w dodatku serwując, stracił Brugnon partję, li tylko dzięki większej energji australczyka, który potrafił w ostatniej chwili zebrać całą swoją umiejętność i rutynę i wydrzeć przeciwnikowi, zdawałoby się, już pewne zwycięstwo. Tak więc finale rozgrywano pomiędzy trzema Francuzami a jednym Anglosasem. Jedyny Amerykanin Hennessy odpadł już w ćwierćfinałach. Pierwsze spotkanie półfinałowe ustaliło, że finał zostanie rozegrany między samymi Francuzami. Lacoste, w tej chwili bezsprzecznie najlepszy gracz kontynentu, a może jeden z pierwszych kilku świata, wyeliminował Andersona w trzech setach, zwyciężając 6 : 4, 7 : 5 i 6 : 1, odpowiadając na szybką i energiczną grę Australczyka użyciem wszystkich środków swej wspaniałej techniki. Długimi lobami i grą nie na krzyż przez plac, lecz wzdłuż placu, potrafił Lacoste opanować definitywnie swego przeciwnika, i po odparciu, jak to wynik wskazuje, w drugim secie silniejszego ataku, dominować zupełnie w ostatnich grach. Z drugiej strony półfinał grano między dwoma Francuzami. Tu sprawa była właściwie przesądzona. Cochet, najlepszy gracz prowincji, kilkakrotnie już spotykał się z mistrzem, a zdanie o jego wyższości ferowano już dość dawno. I tym razem bez niespodzianek Borotra załatwił się z przeciwnikiem, bijąc go bez wysiłku 5 : 7, 8 : 6, 6 : 4 i 6 : 1. Finał ostatecznie był sprawą wewnętrzno francuską. Lacoste, w lepszej formie w bieżącym sezonie, zdołał bez trudności dać sobie rady z Borotrą, podobnie zresztą, jak już kilkakrotnie w tym sezonie. Podobno Borotra musiał kilkakrotnie wyjeżdżać w ciągu turnieju aeroplanem do Paryża, co zmniejszyło jego formę. Ostatecznie, bijąc swego przeciwnika i zeszłorocznego zwycięzcę 6 : 3, 6 : 3, 4 : 6, 8 : 6 osiągnął zwycięstwo. W grze podwójnej panów przypadło zwycięstwo parze mistrzów Borotra - Lacoste. Przeciwnikami ich we finale byli Amerykanie Hennessy-Casey, którym udało się pokonać w półfinale parę angielską Spence-Kingsley. Senzacją była klęska pary australijskiej Anderson-Lycett, pobitej przez parę mieszaną europejską Włocha de Morpurgo i Węgra Kehrlinga. Ci ostatni zostali w półfinale pobici przez Lacoste-Borotra. Druga para francuska Cochet-Brugnon, została wyeliminowana przez Anglików. All England Plate, nagroda rozgrywana przez graczy, którzy odpadli w pierwszych dwu kołach, przypadła Kehrlingowi, najlepszemu z de Morpurgo, po Francuzach, graczowi kontynentalnemu.

W konkurencjach pań mlle Lenglen, która w zeszłym roku z powodu choroby nie mogła skończyć turnieju w Wimbledon, a wogóle wziąść udziału w turnieju olimpijskim, była bez rywalki. Nie było miss Wills. Miss Mac Kane, Ryan, Joan Fry, żadna nie była w stanie przeciwstawić jej energiczniejszego oporu. Żadna nie zmusiła ją do odstąpienia choćby jednego seta. Pierwsza partja z miss Ryan zakończyła się zwycięstwem 6 : 2, 6 : 0. Wszystkie były podobne. W parze z Borotrą w mixed double'u, a miss Ryan w double'u pań, osiągnęła „Zuzanna" dwa dalsze zwycięstwa. W mixed double'u już po raz trzeci z rzędu! Z pań senzacją była miss Fry, najlepsza angielka i mme Billout, dotychczas nieznana szerzej Francuska. Wobec jednak sukcesów mlle Lenglen, wszystkie inne panie usuwają się na drugi plan. Jest ona rzeczywiście nieporównana. *D.*



Mistrz świata Lacoste.



Miss Joan Fry. Sport & General



Miss Kitty Mc. Kane. Sport & General

Prezydent Rzeczpospolitej otwiera nowe schronisko na Hali Gąsienicowej zbudowane staraniem Oddz. Warsz. Pol. Tow. Tatrzańskiego.



P. Prezydent w drodze na Halę Gąsienicową.



Przemowa p. Prezydenta i przecięcie taśmy.

W niedzielę 12 lipca br. zostało otwarte, w obecności p. prezydenta Rzeczypospolitej, nowe, granitowe schronisko na Hali Gąsienicowej w Tatrach, wybudowane staraniem Warszawskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Jest to duży gmach, wzniesiony z gigantycznych złomów granitu, piętrzonych z ogromnym trudem, wśród najprymitywniejszych i najbardziej trudnych warunków pracy. Dla każdego, kto zdaje sobie sprawę z trudności, w jakich powstaje jakakolwiek budowla górska — staje się jasnem, że przed tą pracą, uwieńczoną po czterech latach jej wykonaniem, należy schylić głowę z szacunkiem. Nie powinno umniejszyć tego szacunku ani to, że plan i rozkład schroniska budzi takie lub inne zastrzeżenia natury rzeczowej i turystycznej, lub też zapatrywanie, że tak wielkie schronisko wybudowano w sercu Tatr, zmniejsza ich obszar i sprzyja nadmiernemu zaludnieniu gór w sezonie turystycznym. Są to niewątpliwie względy drugorzędne, nad którymi możnaby dopiero dyskutować, rzadko bowiem powstaje dzieło przyjęte bez krytyki, a nigdy prawie nie zostanie bez tej krytyki przyjęte w takim środowisku, jakiem jest brać turystyczna i taternicka.

Sam fakt powstania wielkiego schroniska w tak ważnym węźle turystycznym, jakim jest Hala Gąsienicowa, wybija się na pierwszy plan, jako doniosła zdobycz naszego ruchu górskiego. Skromna chata, która tam dotąd spełniała rolę schroniska, od dawna już nie mogła sprostać swemu zadaniu, a nader prymitywne jej urządzenie, urągało jakimkolwiek wzorom zagranicznym. Z chwilą pęknięcia kordonów i odrodzenia Rzeczypospolitej, stały się Tatry celem licznych wycieczek ze wszystkich ziem Polski i przez Halę poczęły przepływać olbrzymie rzesze,



Nowe schronisko Odziału Warszawskiego.

dochodzące w jednym dniu do półtora tysiąca osób. Masowy ten ruch dalekim jest ciągle jeszcze od swej kulminacji.

I jakkolwiek zapatrują się na wartość masowego ruchu wycieczkowego w Tatry, daleko i ideowo patrzące sfery turystyczne, pragnące szczupłe nasze gniazdo skalne ochronić i ustrzec przed zamianą na ogródek — to większe schronisko na Hali Gąsienicowej stało się koniecznością i po kilkuletniej wytężonej pracy, rzeczywistością.

Budowa schroniska, według planów architekta Kalinowskiego, urzeczywistnioną została w najbardziej trudnych ekonomicznie czasach, bo w przeciągu ostatnich czterech lat. Zauważyć jednak trzeba, że mimo najbardziej zapobiegliwych działań zarządu Oddziału Warszawskiego, mury tego schroniska nie wyszłyby tak wysoko, gdyby z pomocą nie pośpieszyła wojskowość. Ona to właśnie ma do zapisania na swój rachunek najpiękniejszy sukces w powstaniu nowego schroniska. Rękami bowiem szarych żołnierzy 5 pułku krakowskich saperów i 3 pułku strzelców podhalańskich z Bielska, łamane były ogromne bloki granitu i osadzane w ścianach. Wojsko wybudowało 7-o kilometrową drogę jezdną dla dowozu materjału z Brzezin do Hali Gąsienicowej, wybudowało także kolejkę wąskotorową dla wożenia granitu, dokonało połączenia telefonicznego z Zakopanem i pracowało niestrudzenie nad wszelkimi szczegółami budowy. Wystarczy spojrzeć na kilka choćby imponujących bloków osadowych w węgłach gmachu, by pomyśleć bez mała o budowach starożytnych.

Dzięki przychylnemu i życzliwemu stanowisku dowódcy korpusu krakowskiego, generała M. Kalińskiego, mogli dowódcy 5 pułku saperów i 3 pułku strzelców podhalańskich pułk. Dziakiewicz i Wagner wysłać większe oddziały pod dowództwem wielu oficerów, którzy położyli niespożyte zasługi przy budowie. Pracowali więc na czele trudzących się żołnierzy z 5 p. sap. mjr. Kazimierz Ziętkiewicz, kapitan Szwoiser, porucznik Majewski i por. Koźmiński, z 3 zaś p. s. p. por. Skomra. Całokształtem prac wojskowych, kierował niestrudzony i doświadczony taternik major Władysław Ziętkiewicz.

Zdawałoby się, że ci właśnie, którzy takie zasługi położyli przy budowie schroniska, winni być podczas niedzielnej uroczystości najmilszymi gośćmi Warszawskiego Oddziału. Uroczystość ta winna im była dać moralną satysfakcję, w minimalnym zresztą stojącą stosunku do ogromu dokonanej pracy. A jednak, w szeregu gości, tych właśnie zabrakło, podobno — co brzmi nieprawdopodobnie — z powodu braku zaproszenia.

Nie jest naszem zadaniem wytykanie przeoczeń i krytyka uroczystości, jako chwili, mającej znaczenie przemijające. Faktem jest jednak, że wojskowość nie ma żadnego powodu odróżniać Warszawskiego Oddziału PTT. od jego Zarządu Głównego, lub od odrębnych instytucji, jak Związek Narciarski, którekolwiek towarzystwo narciarskie lub też sportowe. Dla wojskowości jest to tylko forma współpracy z instytucjami cywilnemi, nad wielkiem dziełem wychowania fizycznego.

Inne instytucje sportowe, którym na współpracy tej niezmiernie zależy, mogą być nieobecnością budowniczych schroniska, przy otwarciu jego, poważnie zaniepokojone. Niepokój ten jest aż nadto usprawiedliwiony.

Nawał pracy przy przygotowaniu uroczystości był niewątpliwie duży. Jest bardzo przykrem, że powoływać się trzeba na tę przyczynę, by usprawiedliwić, że uroczystość ta nie odbyła się tak, jak sobie nasz świat turystyczny mógł życzyć.



Najpopularniejsza wycieczka w otoczeniu Hali Gąsienicowej, słynny Zawrat. (Na obrazie najniższa przełęcz).



Najtrudniejszy problem tatemicki w polskich górach. Południowa ściana Zamarłej Turni. Zdobyta dotychczas kilkakrotnie, tylko przez Polaków.

POLSKA-WĘGRY 2:0 (0:0)

Piąty raz gramy z Węgrami do zera — Drużyna węgierska rozczarowała, Polska zawiodła — Węgrzy wygrywają zasłużenie.

Pod niezwykłemi auspicjami miały się odbyć ostatnie zawody międzypaństwowe. Węgrzy nie mieli bowiem szczęścia w bieżącym roku w meczach reprezentacyjnych. Przegrali z Austrją, Belgją i ostatnio z Szwecją. Klęski, które drażnią dumę narodową tem bardziej, że Madziarzy mają ambicję i uważają się i w dalszym ciągu za najlepiej grających w piłkę na kontynencie. Że zaś przewaga ich nie wyraża się w odpowiednich rezultatach, przyczyną jest masowa ucieczka graczy i to najlepszych za granicę. Ale może nie mniejszy wzgląd odgrywa inna kwestja, o której się nie wspomina, ale mająca dla sportu futbalowego olbrzymie znaczenie. Mecze międzypaństwowe są podstawą oceny i umiejętności i poziomu danego kraju. Nie ulega zaś wątpliwości, że niepomyślne rezultaty reprezentacji węgierskiej wpłynęły na to, że popyt na drużyny węgierskie się zmniejszył, że obniżyły się przeto także i kwoty, które wypłaca się klubom węgierskim za przyjazdy. Każdy kto wie, jaką rolę odgrywa kwestja finansowa w klubach piłkarskich, wie co znaczy tego rodzaju „baisse" na giełdzie międzynarodowego sportu. Dla Węgrów przeto zawody z Polską miały przełomowe wprost znaczenie. Gdyby po szeregu klęsk z uznanymi przeciwnikami, miała przyjść i porażka z „nienotowaną" międzynarodowo Polską, równałoby się to katastrofie. A porażka była w granicach możliwości. Toteż na ostatnie spotkanie w Krakowie zwrócone były oczy całego świata sportowego Węgier, a rezultatu oczekiwano z łatwo zrozumiałą niecierpliwością. Nic też dziwnego, że drużynie tłumaczono znaczenie meczu, że oczekiwano po niej najwyższego wysiłku, niesłychanej ambicji i woli zwycięstwa. Zrozumiałe przeto, że menerzy związku węgierskiego, o samych zawodach wyrażali się z ogromną rezerwą. Tak więc ze strony węgierskiej były wszelkie dane, że spotkanie traktuje się serjo, że grać się będzie do „ostatniego tchu", że dołoży się



Görlitz broni karnego strzelonego przez Jennego

wszelkich starań, aby zwyciężyć i aby zwycięstwo także i cyfrowo przedstawiało się imponująco. Ale i drużyna polska wychodziła w szranki w okolicznościach jakie jeszcze może nigdy nie towarzyszyły naszej reprezentacji. Złożona prawie wyłącznie z graczy jednego klubu miała wykazać, że na zaufanie to zasługuje, że zastrzeżenia co do składu są bezpodstawowe. Występując na boisko krakowskie, a więc w mieście, z którem zagorzale rywalizuje, miała reprezentować barwy nietylko polskie, ale wykazać lokalnemu przeciwnikowi swą obecną wyższość. Nie obojętne wreszcie, że miała także wziąć odwet na przeciwniku, z którym dotychczas Polska wychodziła stale do zera, a zdemoralizowanym obecnie porażkami, a więc łatwiejszym niż kiedykolwiek do pokonania, bo w razie najmniejszego choćby potknięcia. Nie wolno było przeto wątpić, że reprezentanci nasi, których główną zaletą w zawodach klubowych, stanowi między innemi zapał i ambicja, w tych zawodach dadzą właśnie maximum tych swych przymiotów.

Jeżeli więc widz udawał się na zawody rozważywszy powyższe, to miał chyba prawo oczekiwać, jeżeli już nie pięknej gry, to w każdym razie najzacięższej walki I w jednym i w drugim punkcie z góry zaznaczyć należy, spotkało wszystkich ogólne rozczarowanie.

* * *

Drużyna węgierska przyjechała do Krakowa już w piątek w południe. Przyjechał z nią cały „sztab". Przybyli więc pp. Dr. Csanyi, inż. Fischer, Kiss, dr. Mariassy, Reinhard. Zbyteczne chyba wspominać, że ekspedycję węgierską przyjął i podejmował PZPN. tak serdecznie, jak tego braterskie węzły łączące oba związki wymagają. Pominiemy przeto program wypełniający dni pobytu Węgrów w Krakowie, a zajmiemy się samymi zawodami.



Sędzia Braun (Wiedeń), Fogl, kpt. drużyny węgierskiej, Wacek Kuchar, kpt. drużyny polskiej przy losowaniu boiska.

Szkoda, że powódź zniszczyła boisko Cracovii. Zarząd Wisły poczynił wszelkie starania, aby doprowadzić nawierzchnię do możliwego stanu. Ale więcej niż uczyniono, zrobić nie można było, a faktem jest, że boisko w jego obecnym stanie przedstawia ogromnie wiele do życzenia, a do zawodów międzypaństwowych się nie nadaje. Gra też ucierpiała na tem bardzo znacznie. Widzów zebrało się jak na zawody o takiem znaczeniu znikomo mało. Bo chyba 5500 osób na meczu międzypaństwowym, to nawet na Kraków zbyt mało.

* * *

Węgrzy wychodzą w składzie: Weinhardt (Sombathely); Vogl II — Vogl III (U. T. E.): Kleber — Orth (MTK.) — Pecovnik (Sombathely): Remay (Nemzeti)— Takacs (Vasas) — Holzbauer (Sombat) — Winkler — Jenny (MTK.).

Polska: Görlitz; Olearczyk (Pogoń) — Kaczor (Wisła); Hanke (Pog.) — Gieras (Wisła) — Fichtel; Słonecki — Batsch — Kuchar — dr. Garbień — Szabakiewicz (Pog.).

Drużyny zbierają się w środku boiska, powitanie, hymny narodowe odegrane przez orkiestrę i piąte spotkanie Węgry Polska zaczyna się. Polska gra ze słońcem.

Pierwszy atak węgierski załamuje się odrazu, ale piłkę otrzymuje pomoc i Görlitz interweniuje już w pierwszej minucie chwytając za daleko podaną centrę pr. pomocnika. Wykop chwyta pomoc węg. piękny atak prawą stroną, centra, środkowy napastnik przepuszcza rozmyślnie piłkę Winklerowi, a ten z dogodnej pozycji strzela obok. Polska odpowiada gwałtownym atakiem zainscenizowanym przez Słoneckiego, który przejeżdża pod pole karne, ale centrę odbija w skoku bramkarz, a Vogl III ekspedjuje piłkę w pole. Jeden z najgroźniejszych momentów pod bramką gości, a najpiękniejsza obrona bramkarza Węgrów. Zmienne ataki. Rzut wolny przeciw Węgrom za rękę z 20 m. bije Garbień w aut. Węgrzy przenoszą grę, ale Takacs nie umie strzelić lewą nogą i pomimo, że Olearczyk ułatwia mu zadanie bije zbliska obok. Widać, że Węgrzy nie mają strzelców, bo odrazu potem Winkler strzela w niebo. Batsch i Wacek przejeżdżają, lecz zadaleko wysuniętą piłkę chwyta Weinhardt. Słonecki porywa za sobą kilkakrotnie napad polski, lecz centruje za blizko bramki lub na aut. Jeden z wypadów kończy się strzałem. Piłka odbita od poprzeczki pada pod nogi Kucharowi, ale słaby strzał chwyta bez trudu bramkarz. Gra toczy się ospale, bez tempa, na obu drużynach widoczne zdenerwowanie, szczególnie zadziwia niepewnością węgierska para obrońców. Uwagę zwraca na siebie Orth. Gra się dużo górą, więc świetna technika główkowania święci trjumfy. Polska trójka środkowa nie dochodzi do żadnej górnej piłki. Węgrzy mają lekką przewagę, do niepokojących sytuacji podbramkowych nie dochodzi. Aż naraz karny przeciw Polsce. Za nierozmyślną rękę. Szczęście sprzyja jednak naszym barwom. Jenny, który ma wykonać rzut, trafia w ziemię, a powoli tocząca się piłka wpada w ręce Görlitza. Pomoc polska nie posuwa się za atakiem, stąd luka. Napad nie umie wytrzymać dłuższy czas piłki, a Węgrzy rozwijają się bez trudu w wolnej przestrzeni. Orth nie wysila się zbytnio, gra tylko ofenzywnie, toteż poza jego plecyma ma atak polski stosunkowo łatwe zadanie. Napastnicy startują i oddają piłkę za wolno, toteż przeciwnicy mają czas na obstawienie. Z kornera bitego przez Węgrów, strzela silnie Orth, ale przenosi. Naogół gra znowu rozłożona równomiernie. Węgrzy górują kombinacyjnie, lecz zawodzą najzupełniej w strzale. Winkler, który ma najwięcej pozycji stale nie trafia w bramkę. Z Polaków strzelają Kuchar i Garbień, ale tak słabo, że piłka zazwyczaj zaledwie dochodzi do bramki. Węgrzy biją jeszcze drugi rzut z rogu, tak samo bezskutecznie jak pierwszy. Orth dominuje; każde podanie celowe, pomimo swej pozornej powolności, ma lepszy start niż jego przeciwnicy. Pauza 0 : 0.

Piękny atak Polski psuje Szabakiewicz, a Węgrzy zabrawszy piłkę rozpoczynają generalną ofenzywę. Przewaga ich teraz znaczna, ale i w dalszym ciągu nie uwydatnia się cyfrowo, gdyż brak celnego strzału, a obrona Polska zwłaszcza Kaczor spisuje się wcale dobrze. Ataki polskie sporadyczne, brak linji pomocy, któraby posyłała z powrotem utracone piłki. Pozatem napastnicy grają bez głowy i ślamazarnie, przytrzymując niepotrzebnie za długo piłki. Trzeci róg Węgrów niewyzyskany. W 16 min. Takacs prowadzi, zderza się z Kaczorem i wywraca; sędzia dyktuje wolny przeciw Polsce z linji karnej. Orth zamierza się, a Winkler strzela, Görlitz ani się rusza, ku łatwej piłce i Węgrzy prowadzą 1 : 0. Polska zrywa się do ataku. Po paru minutach słomiany ogień gaśnie i Węgrzy znowu opanowują grę. Strzały w dalszym ciągu niecelne i Görlitz nie ma ciężkiej pracy. Raz pomaga mu słupek. Jenny przerywa się i strzela, lecz żaden z partnerów nie zdążył strzelić, gdy piłka odbita stanęła niewiele metrów przed bramką. W 33 min. ładna kombinacja Orth, Remay i Holzbauer, przyczem ten ostatni strzela drugą bramkę. Görlitz jak zwykle przed bramką i piłka przechodzi mu pod ręką. Węgrzy atakują gwałtownie. Odznacza się przy tej sposobności Görlitz chwytając dwa strzały, jeden po drugim. Jeszcze wolny rzut pięknie bity przez Batscha i dobrze schwytany przez bramkarza i przy przewadze Węgrów kończy się mecz.

* * *



Bramkarz Węgrów Weinhardt chwyta ostry strzał Wacka Kuchara. W środku Fogl II.

Sędziował p. Braun z Wiednia. Poprzedziła go sława jednego z najlepszych sędziów kontynentu. Tym meczem nie potwierdził swej dobrej opinji. Popełnił sporo błędów, jakkolwiek nie można twierdzić, by sędziował źle. W każdym razie utwierdził przekonanie, że mierząc jego miarą mamy w Polsce wielu nie gorszych od niego sędziów. Drużyna węgierska nietylko nie zajmowała, lecz także i nie zadowoliła swą grą. Bramkarz miał niewiele roboty. Zadanie swe spełnił bez zarzutu. Bracia Voglowie cieszą się europejską sławą. I oni nie uzasadnili rozgłosu. W pierwszych zwłaszcza 20 min. byli ogromnie niepewni, nic im się nie udawało. Tylko napadowi polskiemu zawdzięczają, że w tym czasie nie padła bramka dla Polski. Później grali już lepiej, ale też dzięki temu, że przeciwnik grał coraz gorzej. Z pomocy jak i wogóle z drużyny najlepszy był Orth. Pisano o nim już tyle, że byłoby bezprzedmiotowe powtarzać jeszcze raz wszystko o jego grze. Nie osiągnął i on swej formy, bo wyszedł na boisko chory. Pomimo to, technicznie był niedościgniony, a jako środkowy pomocnik był właściwym kierownikiem drużyny. Skrajni pomocnicy byli szybcy, grali dobrze głowami, ale ponad przeciętność nie wyrastają. Trudno wymienić najlepszego gracza w napadzie. Łatwiej już powiedzieć, że najgorszy był Winkler na lewym łączniku. Gracz ten od dłuższego czasu przebywa w Szwajcarji Na zawody w Szwecji i Polsce ściągnięto go specjalnie. Nie wiadomo dlaczego. Zawiódł w zupełności jako strzelec, a kombinacyjnie nie dorósł również do swych partnerów. Nie znać po nim, że wychował się w MTK. Skutek jego słabej gry nie „wychodził" także i Jenny. Znakomity przebojowiec, przeważnie nie otrzymywał piłek, albo też takie, że Hanke z łatwością dawał sobie z nim rady. Zdaje się, że dobrym graczem jest Holzbauer. Nie jest co-

prawda wybitnym kierownikiem napadu, nie bawi się w finezyjne kombinacje, ale ma ciąg na bramkę, orjentuje się szybko. Takacs był wyraźnie niedysponowany. Najlepszy strzelec węgierski nie oddał w ciągu całych zawodów celnego strzału. Remajem posługiwano się bardzo rzadko. W drugiej połowie można było zapomnieć, że w napadzie węgierskim jest pięciu graczy.

W całości drużyna węgierska rozczarowała. Może gracze potrzebują wypoczynku, w każdym razie stwierdzić należy, że ani tempem, ani kombinacją nie stała na należytym, reprezentacyjnym stopniu. Jedynie gra głową wykazywała, że mamy do czynienia z pierwszą klasą. Atakom brakło płynności, widać było, że zgranie i podawanie jest dorywcze, nie obliczone, a raczej na los szczęścia. Zwycięstwo jednak było zasłużone, gdyż i tak Węgrzy byli lepsi od Polaków.

Po ostatnich zawodach mógłby ktoś powiedzieć, że zasada ustawiania reprezentacji na szkielecie drużyny klubowej zbankrutowała. W polskiej drużynie grało bowiem dziewięciu graczy mistrzowskiego klubu, pomimo to zalety powyższego systemu zgoła się nie uwydatniały. Drużyna polska, która miała przeciw sobie przeciwnika tak słabego, jak może jeszcze nigdy dotychczas, zawiodła na całej prawie linji. Zdumiewała przedewszystkiem jedna rzecz: *brak ambicji*. Liczono się z tem, że może grać słabo, że może grać nawet źle, ale nikt nie przypuszczał, że grać będzie bez ambicji, że w spotkaniu o takiem znaczeniu i dla sportu polskiego, i dla niej samej nie zdobędzie się na szczególny wysiłek i zapał, który ją cechuje zwyczajnie. Już też po pierwszych minutach można było przewidywać, że z tego powodu i tym razem optymiści, wierzący w zwycięstwo Polski, wyjdą srogo rozczarowani.

Tak też się skończyło. Atak grał źle. Pomoc była tylko połowiczne pomocą, bo wspierała tylko obronę, nie troszcząc się o napad. Z pewnemi zastrzeżeniami, bo też nie bez ale, pochwalić można tylko trójkę obrony. Napadowi brak było lotności, siły przebojowej, startu. Chciano kombinować, ale czyniono to tak marudnie, że przeciwnik momentalnie się orjentował i mógł na czas pokrzyżować wszelkie zamierzenia. Nie oddawano na czas piłki, aż wszyscy byli obstawieni, wzgl. aż przeciwnik zwyciężył w pojedynku. Pomimo widocznej przewagi Węgrów w grze głową, grano i podawano ciągle górą. Najsłabiej wypadł z całej piątki Szabakiewicz. Przez cały czas zawodów oddał zaledwie jedną centrę. A że i w żadnym kierunku się nie odznaczył, przeto mieliśmy na lewem skrzydle lukę. Tem dotkliwszą, że wobec tego, że trójka środkowa nie mogła się uporać z Orthem, należało grać więcej skrzydłami. Nie dużo lepszy był dr. Garbień. Wolny we wszelkich akcjach, nie spełnił także swego zadania jako strzelec. Kuchar rozczarował najbardziej. Że nie jest kierownikiem ataku, to jest notoryczne. A w niedzielę Wacek był i wolny i niezdecydowany. Batsch grał jak zwykle, ale też jak zwykle był mało ruchliwy, co wobec doskonałego startu Węgrów, tem bardziej się uwydatniało. Najlepszym był Słonecki, choć dobry okres jego trwał tylko przez pierwszych 20 minut. Wtedy szedł odważnie za każdą piłką, przebijał się, ale... centrował zanadto blisko bramki.

Pomoc, jak już wyżej wspomniałem, pomagała obronie. Napad po utracie piłki wisiał, nie miał zupełnie oparcia. Upływały całe kwadranse, a polskiego pomocnika nie można było dostrzec na połowie Węgrów. Charakterystyczne było, zwłaszcza u obu skrajnych, że przy ataku przeciwnika, zamiast iść ku graczowi, cofali się, z góry ograniczając się do defenzywy. Gieras był znacznie słabszy, niż dotychczas, ale widać było, że działa na niego sposób gry jego skrajnych towarzyszów.

Hanke udowodnił raz jeszcze, że dla niego nie istnieje w zawodach z silnym przeciwnikiem własny napad. Cała praca jego polega na szachowaniu skrzydłowego, poza tem nic go więcej nie obchodzi. Tą część swego zadania wypełnia bez zarzutu, ale zakres działania pomocnika na tem się chyba nie kończy. Jakie kwalifikacje przemawiały za wstawieniem Fichtla do reprezentacji Polski, jest faktycznie tajemnicą. Graczy jak on mamy całe masy, a i lepszych od niego znajdą się tuziny. Do Fichtla przeto, który grał do tego nie na swojem stanowisku, nie powinno się mieć pretensji. Winien jest ten, który go do drużyny wstawił i zezwolił na to, aby gracz się niepotrzebnie kompromitował. Fichtel był bowiem wprost komiczną figurą. Lepszym obrońcą był Kaczor. Był właściwie jedyny, który grał tak, jak się po nim spodziewano. Wykop miał czysty i pewny, ustawiał się dobrze i w walce o piłkę wychodził zwycięsko. Olearczyk wysuwał się zbyt do przodu, a biega zbyt wolno, aby bezkarnie mu to uchodzić mogło. Pozatem grał na ogół zadowalająco. Görlitz nie może się pozbyć manier komedjanta. Przez to zawinił pierwszą bramkę, a miał szczęście, że strzał Jennego trafił w słupek, a Winklera w drugiej połowie poszedł o pół metra od bramki. Spacery po polu karnem są wskazane w pewnych tylko momentach, stale, przez cały mecz nie można przebywać 10 m. przed bramką.

* * *

Przegraliśmy mecz, który można było wygrać. Trafia się nam to już drugi raz w bieżącym roku. Nie przegrała go zasada oparcia się o drużynę klubową. Wedle tej zasady należy słabe punkty wzmocnić. A nie będzie w Polsce nikogo, ktoby twierdził, że znaleźlibyśmy na wiele miejsc graczy o klasę lepszych, aniżeli ci, którym powierzono tym razem obronę barw polskich. Przez wstawianie innych graczy napewno nie ucierpiałaby jednolitość drużyny, a podniósłby się jej poziom.

Stało się niestety inaczej. Utraciliśmy znowu sposobność do uzyskania rezultatu, któryby poprawił reputację naszego piłkarstwa zagranicą.

(Dalszy ciąg omówienia zawodów Węgry-Polska i ilustracje w następnym numerze).

SPRAWOZDANIA Z OKRĘGÓW

WARSZAWA.

KOLARSTWO.

Zawody o mistrzostwo torowe Polski. — W wyścigach brało udział 72 zawodników; z Warszawy (46), Krakowa (3), Lwowa, Poznania (1), Łodzi (15), Ciechanowa (2), Częstochowy (3), Mławy (2).

1. *Bieg 800 m.:* A. 1) Kędzia Al (14), 2) Popoński, 3) Kuczyński. B. 1) Świerczyński (16), 2) Wesołowski, 3) Szamota.

2. *Mistrzostwo Polski torowe:* na przestrz. 1000 m. Dziewięć przedbiegów. wygrali je: Garley (Cracovia), Lange (WTC), Miller P. (Union. Łódź), Łazarski (Cr.), Szymczyk (WTC), „Stef" (Crac.), Schmidt (Union), Podgórski (WTC), Abel (Łódź).

3. *Mistrzostwo Polski* „Repachage I" (startują zwyciężeni w przedbiegach poprzednich), 6 przedbiegów, wygrali: Miller O. (Union), Molicki (PTC.), Grochowski (WTC), Świderski (Union), Zybert (SS. Resursa), Bernhardt (ŁKS.).

4. *„De demi fond"* na przestrz. 3000 m.: 1) Karla (5 m. 03 s.) 6 pkt., 2) Rybak 4 pkt., 3) Popończyk 3 pkt.

5. *Mistrzostwo Polski* na przestrz. 2 okrążeń toru. 5 międzybiegów. Pierwszy międzybieg wygrywa Garley (13,6), drugi — „Stef" (14,6), trzeci — Podgórski (13,2), czwarty — Łazarski (15,6), piąty — Szymczyk (13.4).

6. *Mistrzostwo Polski* „Repechage II", 3 serje. Pierwszą serję wygrywa Grochowski Józef (14,2), drugi — Schmidt (13,8), trzecią — Lange (13.6).

7. *Demi fond* na przestrz. 3.000 m.: 1) Kamiński (4,46) 6 pkt., 2) Majewski, 3) Janociński. Wszyscy trzej z WTC.

8. *Ćwierćfinały, Mistrzost. Polski.* Pierwszy ćwierćfinał wygrywa Łazarski przed Langem, drugi ćwfn. — Podgórski przed Garleyem, trzeci Szymczyk przed Schmidtem, czwarty Stef przed Grochowskim.

9. *Demi fond* 3000 m.: 1) Niziński J. (4,41), 2) Szpadrowski, 3) Rybak B., pierwszy 7 pkt., drugi — 5, trzeci — 4.

10. *Mistrzostwo Polski;* półfinały; pierwszy półfinał wygrał Łazarski przed Szymczykiem w czasie 13 s. Szymczyk przegrał w ładnej walce o pół koła, drugi półfn. wygrywa Podgórski (13,2) przed Stefem.

11. *Demi fond* 3000 m.: 1) Sadcza W. (3,44) 7 pkt., 2) Popowski — 6 pkt., 3) Popończykk — 2 pkt.

12. *Mistrzostwo Polski* na przestrz. 1000 m.: Finał I: Łazarski wygrywa (w 13 sek.) przed Podgórskim. I znów Łazarski (Cracovia) zdobywa pierwsze miejsce. Podgórski zdobywa miejsce drugie. W drugim finale wygrywa Szymczyk (WTC) w 13 sek., a temsamem zajmuje miejsce trzecie, na czwartem — Stef.

13. *Handicap,* 820 m.: 1) Sadcza (59,6), 2) Niziński J., 3) Grot.

14. *Handicap,* 820 m. dla startujących o „Mistrzostwo Polski": 1) Placek (SS. Resursa), 2) Woliński (Sport. Łódź), 3) Bernhardt (ŁKS.).

15. *Bieg drużynowy* na przestrz 4.000 m. (Zwycięża drużyna, której 3-ci jeździec osiągnie krótszy czas). 1) Drużyna WTC. (Szymczyk Fr., Lange Józef. Podgórski St., Oksiutycz), 2) Drużyna SS Union, Łódź.

15. *Bieg towarzystw związkowych,* 3,000 m.: 1) Woliński (Sport, Łódź), 2) Placek (Resursa, Łódź).

Zainteresowanie się zawodami wielkie. Publiczności moc.

LEKKA ATLETYKA.

Zawody Pań o mistrzostwo Polski

W dniach 17 i 18-go odbyły się zawody o mistrzostwo Polski dla pań w parku Sobieskiego. Rekord za rekordem w tym roku. Znajomi nie pytają już nawet, ile zawodniczek startowało — tylko ile padło rekordów. Udział zawodniczek nieliczny. Mimo dogodnego czasu do konkurencji stanęły tylko zawodniczki z Warszawy i to z Sokoła 10, z Warszawianki 7, z AZS-u 6 i z Polonji 1 zawodniczka. Zupełny brak zawodniczek z prowincji.

W pierwszym dniu wyniki są następujące:

Rzut dyskiem: 1) Konopacka (A.) 26,99 m., 2) Henclewska (S.) 22,81, 3) Brandtówna (AZS).

Bieg przez płotki 65 m.: 1) Sadkowska (S.) 11,80, 2) Schabińska (S.), 3) Kielichówna (P.). — Wprawdzie czas p. Sadkowskiej lepszy od rekordu polskiego, jednak nie uznany z powodu przewrócenia 2 płotków.

Skok w dal z rozb.: 1) Sadkowska 4,61 m., 2) Jabłczyńska (A.) 4,54 m., 3) Lubecka 4.39 m.

Bieg 250 m.: 1) Sadkowska w czasie 37,8 (rekord polski poprawiony o 2 sek.), 2) Gorlofówna, 3) Wojnarowska, 4) Warecka (Warsz.).

Wyniki w drugim dniu:

Finał biegu 60 m.: 1) Sadkowska (S.) 8,4 s., 2) Gorlofówna, 3) Wojnarowska (A.) 4) Złotnicka (S.).

Finał biegu 100 m.: 1) Czajkowska (S.) w 14 sek., (rekord polski), 2) Sadkowska (S.), 3) Gorlofówna (A.).

Pchnięcie kulą: 1) Konopacka (A.) 9,80,5 m., (rekord polski), 2) Jabłczyńska (A.) 8,39 m., 3) Brandtówna (A.) 8,04.

Skok wzwyż: 1) Taborowiczówna (S.), 132 cm., 2) Schabińska (S.) 132 cm., 3) Konopacka (A.) 128 cm. Podczas rozgrywek o 1-sze miejsce Taborowiczówna pobiła rekord polski skacząc 135 cm.

Rzut oszczepem: 1) Henclewska (S.) 23,40 m., 2) Konopacka 22,86 m., 3) Jabłczyńska 22,30 m.

Bieg rozstawny 4×75 m.: 1) Sokół w składzie: Czajkowska, Złotnicka, Lubecka, Sadkowska w czasie 43,5 (rekord polski), 2) AZS., 3) Sokół II. 4) Warszawianka.

Po zawodach odbyła się próba pobicia rekordu w pchnięciu kulą oburącz przez p. Konopacką. Wynik 8,93,5 — 8,05 = 16,98,5.

W rzucie dyskiem oburącz ustanowiła p. Konopacka rekord polski, rzucając 46,35 m., (26,58 m. — 19,77 m.).

Bardzo dobrze przedstawiła się drużyna Sokoła. W ogólnej klasyfikacji zajęła ona 1-sze miejsce (34 punkty), 2-gie AZS., 3-cie Polonja, 4-te Warszawianka.

Ładne wyniki w czasie zawodów świadczą o postępie naszej lekkiej atletyki.

PIŁKA NOŻNA.

Slovan (Wiedeń)—Legja 1:0 i 8:0.

Odłożone zawody Legji z wiedeńskim Slovanem z powodu ulewy odbyły się dnia 13 i 14-go w parku Sobieskiego.

W pierwszym dniu wystąpiła Legja w składzie osłabionym: Akimow — Wójcik, Zajączkowski — Szajnert, Amirowicz, Cholewa — Machała, Łańko, Żmuda, Nowakowski Krawuś. Zdaje się, że występujący gracze rezerwiści zajmą na stałe miejsce w I-ej drużynie. Drużyna w ten sposób odmłodzona ma widoki przed sobą, trzeba jednak uważać, aby młodzi gracze nie zmanierowali się, bo o to najłatwiej. Slovan wystąpił prawie w komplecie, bo tylko z jednym graczem rezerwowym. W pierwszych minutach Legja atakuje ostro. Obrońcy gości likwidują ataki niepewnie i ma się wrażenie, że miejscowi bez trudu odniosą zwycięstwo. Powoli jednak goście przychodzą do głosu i, uzyskują lekką przewagę. Wszystkie ich ataki rozbijają się o dobrą obronę lub sytuacje niepewne wyjaśnia bramkarz, grający dnia tego fenomenalnie. Jedną bramkę, którą Akimow puścił, strzelił łącznik gości z najbliższej odległości. Sama gra była bardzo interesująca. Legja grała dobrze i z wielką dozą szczęścia. Akimow bronił nadzwyczajnie. W obronie Wójcik pracował za siebie i sąsiadów. Pomoc w defensywie dobra, nie zasilała jednak odpowiednio napadu. Napad słaby, Łańko i Żmuda ruszali się — reszta słaba. Goście silni w każdym punkcie. Bramkarz obronił jeden niebezpieczny strzał Łańki, pozatem nie miał nic do roboty. Wyróżniał się z pośród graczy lewoskrzydłowy swoim wózkowaniem i precyzyjnemi centrami. Sędziował p. Jagielski. Publiczności mało.

W drugim dniu goście wystąpili znowu z 1 rezerwowym, a Legja w składzie następującym: Akimow — Wójcik, Zajączkowski — Szajnert, Amirowicz, Cholewa — Żmuda, Łańko i Nowakowski, Grabarz, Krawuś. Przestawienia w linji napadu dały w rezultacie to, że poszczególni gracze przechodzili z miejsca na miejsce. I tak np. Żmuda, grający z początku na prawem skrzydle, grał później na środku napadu, a pod koniec zawodów znalazł się na środku pomocy. W zawodach rewanżowych goście pokazali swoje wszystkie dodatnie strony, a przyszło mu to tem łatwiej, że Legja grała słabo. Do 30-tej minuty gospodarze bronili się dzielnie. W następnych 12-tu minutach Slovan uzyskał 6 bramek. Przewaga gości przygniatająca. Kilka z tych piłek mógł złapać silnie zdenerwowany bramkarz. Po przerwie cały czas przewaga gości, którzy uzyskują dalsze 2 bramki. Slovan grał pierwszorzędnie. Kombinował dobrze, wszyscy pracowali ambitnie. Bramkarz nie miał nic do roboty. Obrona dopuszczała przeciwnika tylko do pola karnego, pomoc obstawiała znakomicie, a napad przeprowadził wiele ładnych ataków. Wyróżnił się prawy łącznik i lewoskrzydłowy. U gospodarzy zawiodła pomoc, a o napadzie nie ma nawet co wspominać. Młodzi gracze robią wrażenie, że odrabiają pańszczyznę. Startu nie ma, a ambicji także nie wiele. Publiczności bardzo mało. Sędziował p. Krukowski.

Huragan (Wołowiec) — Legja II 2 : 1 (0 : 0).

W przedmeczu II-ga drużyna Legji przegrała z Huraganem. Gra równa. Przewagi z żadnej strony nie było.

16 lipca 1925.

Reprezentacja kl. B Team A — Team B. 1 : 2 (0 : 0).

Zawody te poprzedziły mecz Warszawa — Górny Śląsk. W skład Teamu A. weszli gracze z następujących klubów: 3 z Ruchu, 2 z Olympji, 2 z Pogoni, 2 z Makkabi, 1 z Orkanu, 1 z Wisły. Team B zaangażował 5-ciu graczy z Orkanu, 2 z Pogoni, 2 z Olympji, 1 z Makkabi, 1 z Barkochby. Gra równa. Tempo tylko chwilami się ożywia, a w przeważnej części toczy się dość leniwo. Z pomiędzy graczy nikt się wyraźnie nie wybijał. Dla zwycięsców bramki zdobywa Nieć (Pogoń), dla zwyciężonych Zbyszewski (Orkan). Sędziował do przerwy p. Ferencz, po przerwie p. Antoszkiewicz (bez sędziów autowych).

Górny Śląsk — Warszawa 0 : 3 (0 : 1).

Drużyny wystąpiły w następującym składzie: *Górny Śląsk:* Wyzew (Pogoń, Katowice); Szeliga (Naprzód, Katowice, Urbański (Amatorski, Kr. Huta); Tichauer (Śląsk, Limianowice), Cuber (Pog.), Lubina (Pog., Katowice); Gorecki (Pogoń), Król (Orzeł, Józefowiec), Pazurek (Pog.), Nastula (Naprzód, Lipiny) Konieczny (Pog). *Warszawa:* Domański (Warsz.); Czajkowski (Pol), Buławow II (Pol); Wójcik (Legja), Zoller (Korona), Szenajch (Warsz.); Tupalski (Pol.), Loth II (Pol.), Łańko (Legja), Grabowski (Pol.), Krygier (Pol). Przy dobrej pogodzie, na dobrem boisku odbył się również dobry mecz. „Dobry", bo gra podobała się naszym widzom zasługuje na pochwałę.

Gra ta prowadzona w większości czasu w żywem tempie, obfitowała w ładne momenty. W pierwszej połowie żadna z drużyn nie posiada przewagi. Gra rozpoczęta w ładnem tempie powoli gnuśnieje, ale niezupełnie. Po 15 min. piłka zaczyna żwawiej latać. W 17 min. sędzia dyktuje rzut karny za rękę na korzyść Warsz., lecz Grabowski nie wykorzystuje. W 24 min. Łańko z podania Krygiera zdobywa pierwszą bramkę dla Warszawy. Goście atakują niebezpiecznie, jednak Domański nie mógł pokazać, czy zasłużył na pochwałę, bo ataki ślązaków kończą się albo na obronie Warsz., lub na autach. Do przerwy stosunek bramek 1 : 0, kornerów 2 : 3 dla Warszawy. Przerwa należy do *lekkiej atletyki:* Łukasiewicz (Polonja) próbował pobić rekord polski w biegu na 3000 m. i próba udała mu się w zupełności, bo zdobył czas o 5,1 sek. lepszy od rekordu. Publiczność nie zdołała wynagrodzić rekordzisty oklaskami, bo sędzia zawodów p. n. zarządził grę w parę sekund przed przyjściem do mety. W drugiej minucie po przerwie Grabowski ładuje piłkę do bramki gości, no i 2 : 0 dla W. Tempo żwawe, dużo ciekawych pozycji podbramkowych po obu stronach, Warszawa zyskuje lekką przewagę. W 25 m. Grabowski bije wolnego do bramki, następnie piłkę łapie Krygier, ten podaje Lothowi J., a „Janek" przyziemnym, bliskim strzałem wciska piłkę do celu. Teraz zarysowuje się znaczna przewaga Warszawy i trwa około 10 min., od 35—41 min. (po przerwie) prym dzierżą ślązacy. Ostatnie minuty, to zacięta gonitwa od bramki do bramki.

W repr. Warsz. najlepszy Łańko i Bułanow, napad dobry, pomoc słaba, szczególnie Zoller. Wójcik w pomocy najlepszy i jeszcze stoi na wysokości swego zadania. Z gości nie wyróżnia się nikt, grają lepiej w pierwszej połowie, w drugiej gorzej — przewyższają gospodarzy zwinnością. Wynik niezupełnie odpowiada grze. Należał się gościom przynajmniej punkt honorowy. Kornerów 5 : 4 dla Warszawy. Publiczności około 2.500. Sędziował p. Schlesser ze Lwowa.

Reprezentacja Warszawy — Hakoah 0 : 4 (0 : 3).

Wszystkie dotychczasowe mecze reprezentacyjne drużyny Warszawy kończą się grubszą przegraną. W przeciągu dwóch dni ubito interes z Hakoahem, ułożyło się skład i zawody gotowe. Mam wrażenie, że trochę bagatelizuje się mecze międzymiastowe, a raczej nie pilnuje się, aby grała naprawdę reprezentacja. Wiadomem jest, że najlepszą drużyną w stolicy jest Polonja. Wystarczyłoby więc dodać 2—3 graczy z innych klubów, a reprezentacja taka byłaby naprawdę wykładnikiem sił stolicy, gracze z jednego klubu znają się. a więc i gra miałaby inny przebieg, no i wynik byłby inny.

Hakoah wystąpił w pełnym składzie. W reprezentacji grali: Domański; Bułanow, Czajkowski; Putzman, Zoller, Hamburger; Krygier, Łańko, Grabowski, Szenajch, Luxemburg II.

W pierwszych pięciu minutach Warszawa atakuje dosyć ostro — jednak bez rezultatu. Potem przychodzi do głosu Hakoah i ciągle zagraża bramce gospodarzy. Kilka strzałów broni dobrze Domański. Teraz zaznacza się techniczna przewaga gości. Po ładnie przeprowadzonym ataku, uzyskuje Hakoah pierwszą bramkę w 15 minucie. W 22 minucie pada druga bramka. W 2 minuty później Putzman pod samą bramką podaje piłkę Domańskiemu, z czego korzysta przeciwnik i uzyskuje trzeci punkt. Gra toczy się na obydwu połowach. W 30 minucie Krygier ma pewniaczka — jednak nie wykorzystuje. Z kolei i inni napastnicy Warszawy mają dogodne pozycje pod bramką przeciwnika — nie potrafią jednak wykorzystać. Do przerwy pozostaje 3 : 0 dla gości.

Po przerwie Warszawa pracuje więcej celowo, toteż goście zdobywają tylko jedną bramkę. Napastnicy Warszawy mają możność uzyskać choćby honorowego gola — pod samą bramką jednak tracą głowę. Przy małem szczęściu mogła Warszawa mecz ten mieć nierozegrany, takie były pozycje. Dwa ładne strzały obronił prześlicznie Fabjan, toteż publiczność zgotowała mu gorącą owację. Publiczności zebrało się kilka tysięcy. Sędziował p. Mandl.

18 lipca 1925.

Korona — Pogoń 5 : 1 (3 : 1).

ŁÓDŹ.

15 lipca 1925.

ŁKS. — Hakoach (Wiedeń) 1 : 3 (1 : 2).

Wspólnymi siłami ŁKS-u i Bar-Kochby zaangażowano Hakoah na trzeci występ do Łodzi. Mimo powszedniego dnia tłumy publiczności zebrały się na Al. Unji, aby zobaczyć znów mistrza Austrji. Hakoah wystąpił wzmocniony Haüslerem i Nemesem, grającym na lewej pomocy, ŁKS. z odmłodzoną jedenastką. Gra prowadzona w pierwszej połowie bez zbytniego tempa ze strony wiedeńczyków, kiedy to wystąpiły cechy zawodowców: brak ambicji, nonszalancja. To też połowa ta należała do ŁKS-u, który już w 3 min. bije honorowy punkt przez dobrze zapowiadającego się lewego skrzydłowego Cichockiego. Dopiero pod koniec połowy uzyskują niebiescy dwa gole, w tym drugi głową Eisenhoffera. Po przerwie gra nabiera tempa; goście jadą swą lewą stroną, gdzie natrafili na luki w drużynie czerwonych w postaci prawego łącznika Millera i prawego pomocnika Z. Kowalskiego, który każdą otrzymaną piłkę oddawał. byleby nie mieć jej przy sobie. Trzeci punkt zyskuje również Eisenhoffer dzięki przebojowi. Pod koniec gra się wyrównuje, nawet z lekką przewagą ŁKS-u, lecz niedysponowana prawa strona ataku nie umie zagrozić bramce Hakoahu. O grze Hakoahu nie będę się rozwodził, gdyż jest ona znana z licznych recenzji. W ŁKS-ie Fiszer w bramce dobry, choć pierwszy gol padł z jego niepotrzebnego wybiegu. Obrona dysponowana. Pomoc, prócz Kowalskiego, dobra. W ataku lewa strona o niebo lepsza od prawej. Liczne centry Cichockiego nie miał kto wykorzystać. Naogół gra zostawiła na widzach dobre wrażenie, prócz brutalnej gry Hakoahu (Nemes, Gutman), a to wtedy, kiedy nie mieli pewnej wygranej. Sędziował p. Wieliszek nieźle. Rogów 5 : 3 dla Hakoahu.

18 lipca 1925.

GMS. — Concordia 4 : 0 (1 : 0).

Gra o puhar kl. B. nudna i nieciekawa. Obie drużyny wystąpiły z rezerwą. Naogół przewaga GMS-u; Concordia od czasu do czasu zagraża bramce czarnych. Dwa punkty dla GMS-u wbił Wagnowski, w tem pierwszy głową i jeden Cieślak. Trzeci gol padł bezpośrednio z rzutu z rogu, strzelonego przez lewego skrzydłowego, który dobrze się zaprezentował na boisku. Na uwagę zasługują z Concordji: Silberberg, Franc i lewy pomocnik, z GMS-u Bem, który nie wrócił w drugiej połowie na boisko, tak, iż czarni grali w 10-ciu. Górkiewicz i Wagnowski. Sędziował p. Piotrowski słabiej, niż zwykle.

19 lipca 1925.

WKS. — Szturm 2 : 3 (0 : 2).

Niespodzianka! Szturm bije prowadzących w grze o puhar wojskowych. Skutkiem tego wyniku WKS. i GMS. mają jednakową ilość punktów. W I-ej połowie gra otwarta, przyczem wojskowi grają w dziesiątkę. Szturm zyskuje punkty ze strzału Plontkego i po rzucie z rogu przez prawego łącznika Langego, nota bene najgorszego z ataku Szturmu. W drugiej połowie szeregi WKS. zasila Hoppe. Szturm, mimo przewagi wojskowych zyskuje trzeci punkt przez Plontkego, który świetnie prowadzi atak naprzód. W tej fazie gry Szturm puchnie, co daje możność wojskowym bić dwa gole przez Michalaka i Hoppego. W obronie wojskowi szwankowali. Karaś w ataku mało produktywny. Michalak mało ruchliwy. W Szturmie tyły i atak dobre, lecz młodzi gracze nie wytrzymali na upale i „popuchli". Naogół wojskowych prześladował pech i niedyspozycja ataku.

17 lipca 1925.

Rapid — Hasmonea 8 : 3.

Zawody o puhar kl. C. — Właściwie wynik ten dla niebieskich zawinił tylko bramkarz, który każdy strzał napastników Rapidu pakował sam do bramki. Rezultat końcowy nie jest bynajmniej miernikiem sił obu drużyn. Wziąwszy bowiem pod uwagę fatalne „spuchnięcie" Rapidu w drugiej połowie, niebiescy, kto wie, czy nie byliby zwycięscami. Gra prowadzona w ostrem tempie, a niepotrzebnie górą, dała publiczności trochę więcej emocji, niż się spodziewać należało. Z Hasmonei wyróżnili się: obrona, lewe skrzydło; atak niezgrany z sobą, zmarnował kilka pewnych pozycji; z Rapidu natomiast obaj skrzydłowi, lewy pomocnik i prawy łącznik. — Sędziował dobrze p. Kowalski.

PABJANICE.

18 lipca 1925.

Burza — Siła 1 (Łódź) 4 : 3 (2 : 0).

W ostatnich czasach Burza spadła w formie; wyniki, jakie uzyskiwała z innymi C. klasowymi klubami, były fatalne; zdawało się, że świetny okres Burzy już minął. Przewidywania te jednakowoż się nie sprawdziają. W dzisiejszą niedzielę gościła u siebie Burza A klasową Siłę z Łodzi. Zaznaczyć należy, że klub ten jeszcze nie wygrał żadnego meczu z Burzą w Pabjanicach. Burza wystąpiła w zmienionym składzie, uzupełniając słabe strony drużyny graczami z miejscowego klubu „Sokół". Gra, którą obserwowaliśmy, mile ogólnie zadziwiła; niebywała ambicja, zwinność małych graczy Burzy, dawała im wyższość nad rutynowanemi jednostkami z Siły. Siła w obecnym składzie nie przedstawia się jako drużyna A-klasowa. Brak kardynalnych zasad technicznego opanowania piłki, brak zgrania znamionują, że gracze stronią od treningu. Jeden tylko Bajer stara się te niedomagania naprawić — ofiarnością, reszta drużyny wzajemnie wytykała sobie błędy zbyt głośno na boisku, co również nie należy do dobrych zalet drużyny. W pierwszych 10 minutach prowadzi Burza 2 : 0 przez obu skrzydłowych i ciągle poważnie zagraża gościom. którzy nawet chwilami ograniczają się tylko do obrony. Mimo wszystko, przewaga Siły jest widoczną, co nie przeszkadza atakowi Burzy w II-ej połowie wyrwać się i uzyskać trzeci punkt. Od tej chwili drużyna Burzy opada na siłach, daje to możność Sile wbicia trzech bramek gospodarzom. Na uwagę zasługują z Burzy: Szkalej, Górski, Lauer, Ros'ad i Piskorski; z „Siły: Bajer i Walter. Publiczności dość dużo, która zachowywała się wyjątkowo spokojnie. Sędzia p. Bira.

18 lipca 1925.

Turyści — Widzew 6 : 0 (4 : 0).

Turyści wybrali sobie słabego przeciwnika, nic dziwnego, że miast 6 i więcej mogło być bramek. Gra mimo wszystko wcale interesująca i obfitowała w wiele ładnych momentów. Turyści mieli swój „dzień" — Ol., Kubik pracował intensywnie i produktywnie również Hermans grał, a nie „stał", jak to zwykle czyni. Frydman nadzwyczaj pracowity i ofiarny, Kahl, spokojny, likwidował wszystkie ataki białych. Widzew grał b. słabo, za wyjątkiem pr. pomocnika i lewego obrońcy.

Sędzia p. Otto b. dobry.

Przedmecz rezerw dał zwycięstwo Turystom w stosunku 2 : 1. Sędzia p. Andrzejak.

LWÓW.

15 lipca 1925.

Pogoń — reprezentacja A-kl. klubów lwowskich 7 : 0 (2 : 0).

Pogoń wystąpiła do tych, poraz pierwszy we Lwowie rozgrywanych zawodów bez dr. Garbienia i Olearczyka. Reprezentacja składała się z następujących graczy: Rekszyński; Birnbach, Kwieciński (w II-ej poł. Wolek); Schneider, Witkowski, Majcherczyk; Wójcik, Kopeć II, Steuermann, Wolfsthal, Fiala.

W pierwszej połowie gra wyrównana, z lekką przewagą zespołu kombinowanego. Mimo tego jednak Słonecki i Wacek zdobywają dwie bramki dla mistrza. Po przerwie przygniatająca przewaga Pogoni, która uzyskuje resztę goli ze strzałów Wacka, Uricha (2), Słoneckiego (1) i Görlitza (z karnego). Zawody te prowadzone bez zarzutu przez p. Schworra, odbyły się na dochód klubów, dotkniętych powodzią. Trzy tysiące widzów.

18 lipca 1925.

Hasmonea — Jutrzenka 2 : 1 (1 : 1).

Na boisku Hasmonei odbyły się w sobotę zawody przyjacielskie powyższych drużyn. Hasmonea, jakoteż Jutrzenka wystąpiły z jednym rezerwowym. U gości wyróżnili się bramkarz Meller i doskonała obrona z Offenem na czele. Reszta drużyny grała słabo. Krumholz ubezwładniony przez Schneidra nie oddał ani jednego strzału na bramkę.

W Hasmonei dobra obrona i w pomocy Schneider, który jednak zbyt często fauluje, atak nie mógł się uporać z obroną Krakowian. Gra ospała z lekką przewagą Jutrzenki, prowadzona chwilami brutalnie. Pierwszą bramkę dla Hasmonei uzyskuje Pitzele w 15 min. z centry Wolfstala, pakując strzałem nie do obrony piłkę we własną bramkę. Jutrzenka zdenerwowana zaczyna atakować i w 31 min. lewy łącznik wyrównuje.

W drugiej połowie Hasmonea często atakuje i Steuerman z przeboju w 35 min. uzyskuje zwycięstwo. Rogów 5 : 2 dla Hasmonei. Prowadził zawody nienadzwyczajnie p. Bober.

Hasmonea — Dror 2 : 1.

Zawody w piłce ręcznej.

19 lipca 1925.

Sparta — Lechja 1 : 1 (0 : 0).

Zawody odbyły się przedpołudniem na boisku na Cytadeli. Gra na ogół interesująca, prowadzona w dobrem tempie, do pauzy otwarta, po przerwie przewaga Sparty. Bramki uzyskali dla Sparty Asłanowicz. dla Lechji Tarczyński. Sędzia p. Zweig. Widzów mało.

Czarni — Jutrzenka 2 : 0 (2 : 0).

Jutrzenka w tym samym składzie, co dnia poprzedniego. Czarni z Winnickim na środku ataku. Goście grali również słabo, jak z Hasmoneą. Wyróżnili się znowu bramkarz oraz obrona. Krumholz grał dziś o wiele lepiej. Czarni naogół grali dobrze. Najlepsi obrona (Kmiciński — Hawling) oraz Witkowski na środkowej pomocy. Winnicki z powodzeniem grał w ataku. W pierwszej połowie przewaga Czarnych i gra naogół nieinteresująca. Obie bramki padają w pierwszych dwuch minutach. Pierwsza natychmiast po rozpoczęciu przez Winnickiego, druga w minutę później przez Sawkę.

W drugiej połowie gra naogół otwarta, wynik zostaje niezmieniony. Sędziował p. Kpt. Grzyb. Rogów 3 : 1. Publiczności ponad 1000.

Biali — AZS. 3 : 1 (2 : 1).

Półfinał o mistrzostwo kl. B. wzgl. o puhar LOZPN. Akademicy uzyskują bramkę z karnego. Sędzia p. Bober.

ZAWODY PŁYWACKIE.

Staraniem Hasmonei odbyły się w niedzielę dnia 19 bm. na Świtezi zawody pływackie z udziałem AZS-u. Wyniki są następujące:

50 m. dla pań (na piersiach) startuje 6: 1) Vecco 56,4, 2) Rogożanka 1 m. 4 sek.

100 m. dla pań (styl dowolny) startuje 7: 1) Vecco 2 m. 6 sek., 2) Rogożanka 2 m. 26 sek.

100 m. dla panów (styl dowolny) startuje 7: 1) Nowak 1 m. 44,4, 2) Kirchner 1 m. 51,3.

400 m. dla panów (styl dow.) startuje 4: 1) Roszko 7 m. 57,9, 2) Nowak 8 m. 44 sek.

Skoki z tramp.: 1) Wacha, 2) Lewczak, 3) Husar.

AZS. — Hasmonea 4 : 1 (2 : 1).

Zawody w piłce wodnej przyniosły zwycięstwo lepiej rutynowanym akademikom.

AZS. (drużyna żeńska) — AZS. (jun.) 3 : 1.

Zawody w piłce wodnej.

WILNO.

Ostatnie dni t. j. 11 i 12 lipca dały nam cały szereg najrozmaitszych imprez sportowych, tak, iż nie wiadomo było, gdzie iść. W sobotę zawody 1 p. p. — Makkabi budziły wielkie zainteresowanie, a to ze względu na z każdym dniem poprawiający się poziom gry u Makkabi, spowodowany wznowieniem drużyny przez Birnbacha i Goldberga (Hasmonea i Jutrzenka, Lwów). Tegoż samego dnia Wilno poraz pierwszy, od istnienia drużyny 1 p. p. Leg. zobaczyło jego rezerwę, raczej drugą drużynę, walczącą o mistrzostwo kl. B. ze Spartą, a na boisku Pogoni mecz drużyn pułków artylerji 1 p. p. Leg. a 3 p. a. c. Niedziela zaś, już od godziny 10 rano absorbowała nietylko publiczność sportową, lecz i resztę społeczeństwa nie bardzo usportowionego.. Na tak wielkie zainteresowanie złożyło się 10-lecie 6 p. p. Leg., na które (specjalnie uproszony) przyjechał z Druskiennik p. Marszałek J. Piłsudski. ściągając osobą swoją tłumy publiczności, na śliczne boisko, owoc żmudnej pracy rąk wyłącznie „Szóstaków", którzy z zaparciem siebie, potrafili zdobyć się na takie boisko, które dziś nie ma równego poza boiskiem Cracovii. Całkowite uznanie za ten czyn należy w pierwszym rzędzie wyrazić pułk. Kozickiemu, d-cy 6 p. p. Leg., który prócz tego postanowił wraz z korpusem ofic. pułku wypełnić cały dzień swego święta programem sportowym, przyczyniając się tym samem do propagowania sportu wśród wszystkich warstw społeczeństwa. O godz. 10 rano odbyło się uroczyste otwarcie boiska 6 p. p. Leg., którego dokonał J. Eksc. Ks. biskup Bandurski w obecności p. Marszałka, general-

łów: Rydza-Śmigłego, Norwid-Neugebauera, Dąb-Biernackiego, Płk. Popowicza, płk. Pasławskiego, Delegata Rządu i innych wysokich osobistości.

Następnie rozpoczęły się zawody lekko-atletyczne pułkowe, które z przerwą obiadową trwały do godz. 5-ej po poł., poczem wobec tłumnie zebranej publiczności odbyły się zawody piłki nożnej między rywalami Pogonią i Wiliją. Równocześnie odbywały się na Wilji regaty wewnętrzne T. W. W. i zawody Wilja — ŻAKS. na boisku Pogoni.

Sobota.

WKS. 1 p. p. Leg. — Makkabi 2 : 0 (1 : 0).

1 p. p. Leg. górował nad gospodarzami przedewszystkiem celową grą ataku przy wydatnej pracy pomocników, nie zaznaczonej cyfowo z winy jedynie trójki napadu, która prawie nic nie strzelała.

Nieprzyjemne wrażenie robiły faule Namysłowskiego (dlaczego sędzia tolerował go na boisku tak długi czas, jest zupełnie niezrozumiałem).

Sędzia p. Kazwiner prowadził zawody bardzo... kombinacyjnie.

Niedziela.

Pogoń — Wilja 1 : 1 (0 : 0).

Gra prowadzona w żywem tempie, ładna i fair z obu stron toczy się przez kilkanaście minut po obu stronach boiska, poczem zaznacza się lekka przewaga Pogoni, trwająca aż do przerwy, kilka pewnych sytuacyj psują obie strony. Silne strzały Szallera, Baniaka z Pogoni trafiają słupek i poprzeczkę, z drugiej strony Nikołajew z kilku kroków strzela obok bramki. Obecnie dużo lepszym kierownikiem napadu Wilji byłby Leszczyński, niż Nikołajew, który bardzo ładnie strzela na treningach, lecz na meczu dowiódł tego najlepiej (gdzie niema czasu na ustawianie piłki na prawą nogę). Mimo wysiłków, żadnej stronie nie udaje się do pauzy zdobyć bramki.

W czasie pauzy nastąpiło uroczyste wręczenie cennych nagród zawodnikom lekko-atl. (w postaci pucharów, żetonów, zegarków) przez Pana marszałka. Po zamianie stron w kilkanaście minut Szaller, zdobywa ślicznym strzałem w róg pierwszą bramkę dla Pogoni. Tempo gry wzmaga się, Wilja dąży do wyrównania, ataki jej niebezpieczne likwiduje obrona i bramkarz Pogoni. Ładnie przeprowadzony atak przez Leszczyńskiego psuje z kilku kroków Nikołajew z Grzędzielskim.

Z kilku dogodnych sytuacyj Szlichtinger strzela w ręce bramkarzowi. Szaller i Baniak przestrzeliwują. Z niewyraźnej sytuacji podbramkowej piłkę (skiksowaną) przez Sztajnboka przepuszczają obrońcy do bramki, przez co Wilja wyrównuje. Ostatnie pięć minut gry Wilja ma przewagę i mając szereg dogodnych pozycji nie wykorzystuje.

Pogoń do przerwy grała lepiej, po pauzie w polu lepszą była Wilja. Dobrze grali Śliwa, Sztajnbok, Szaller, Baniak; z Wilji Makowski, Lepiarski. Mierzejewski, Leszczyński. Sędziował dobrze p. Wróbel. Rogów 4 : 3 dla Wilji.

POZNAŃ.

Szumnie reklamowane zawody pomiędzy Wisłą a Wartą o mistrzostwo Polski — nie odbyły się. Jeszcze w niedzielę rano gazety codzienne afiszowały rozegranie tego meczu. Dziwnym wydaje się fakt — by K. S. Warta, tak późno dowiedziała się z PZPN. o wynikłem nieporozumieniu, że niezdołała meczu tego odwołać. Podobne wypadki wprowadzają tylko w błąd i tak już niezbyt liczną publiczność sportową.

Krakowska Korona rozegrała zawody z reprezentacyjną drużyną sokołą Poznania i zwyciężyła z wielkim trudem 4 : 3. Korona po swym objeździe, w Wielkopolsce uzyskała wcale ładne wyniki: z K. S. Ostrovią w Ostrowie wyszła 1 : 1. Wynik zaszczytny gdy się zważa, że przed tygodniem silna drużyna Posnanji uległa Ostrovji 3 : 1. W Jarocinie pokonała silnego przeciwnika jakim jest Wiktorja 2 : 0. Polonja leszczyńska musiała się uznać za pokonaną różnicą jednej bramki.

Korona przedstawia się jako zespół ambitny, twardy a atak strzela wiele. Raziło tylko nierówne ubranie sportowe graczy. Poznań ni lepszy ni gorszy, mógł tak samo wygrać. Wynik remisowy 3 : 3 odpowiadałby grze. Sędzia tych zawodów kiepski.

Warta — Posnania 5 : 2 (4 : 1).

Zamiast zawodów Wisła — Warta zorganizowała ostatnia mecz z Posnanią. Do gry stanęła Posnania w komplecie. Warta stawiła kilku rezerwowych i mimo tego wygrała dość pewnie mimo bardzo ambitnej i ofiarnej walki czerwonych. Przez cały czas zawodów przewaga gospodarzy, jedynie w drugiej połowie Posnaniacy kilkakrotnie stwarzają sytuacje groźne. W Warcie słabo się spisał Nowakowski w bramce, obrona zadowoliła. Pomoc w składzie Spojda, Kosicki, Wojciechowski nie wytężała się zbytnio. W ataku zapowiada się nieźle Schubert.

W drużynie Posnanji najlepszy był bramkarz. W obronie brylował Olejniczak. Pomoc i atak pracowały lepiej aniżeli w ostatnim meczu przeciw Warcie. Sędziował p. kpt. Baran.

Warta — Pogoń 10 : 1 (3 : 1).

Gospodarze mają 5-ciu rezerwowych. Pogoń 3-ch. Właściwa gra toczyła się do połowy. Pierwszą bramkę uzyskuje Warta, lecz niedługo potem wyrównuje Pogoń przez junjorka (który gra drugi mecz w dniu). Do zmiany podnosi Warta rezultat na 3 : 1. Po przerwie gospodarze mają przewagę zupełną i uzyskują wynik dwucyfrowy. Bramki zdobyli Przybysz i Sroka po dwie, Szmyt, Spojda i Przykucki po jednej. Warta zdobyła zatem po raz trzeci puchar, ofiarowany przez PZOPN. na wyłączną własność. Sędziował p. Mallow.

KS. Lech (Gniezno) — TG. Sokół (Poznań) 0 : 0.

Obie drużyny mają równą ilość punktów i staną raz jeszcze do rozgrywki na neutralnym boisku.

KRAKÓW.

WYŚCIGI KOLARSKIE W KRAKOWIE.

W niedzielę d. 19 bm. staraniem Krakowskiego Klubu Cyklistów i Motorzystów odbyły się na szosie wielickiej wyścigi kolarskie. Dosyć obfity program zgromadził liczną ilość zawodników, tak miejscowych, jak i zamiejscowych z naszego okręgu. Wyniki następujące:

Bieg nowicjuszy 6 km.: 1) Lenartowicz 11.05, 2) Hilfstein (Mak.), 3) Ślęzak (KSK II).

Bieg gości 10 km.: 1) Chyłko (Crac.) 18.06), 2) Rosenberg (Mak.), 3) Janik (Rzeszów).

Bieg pocieszenia: 1) Grzybczyk (KKCM), 2) Michalek (Crac.).

Najliczniejszy bieg ogólny, startuje około 16-tu zawodników. Trasa 6 klm. Po walce na finiszu przed samą taśmą między trzema jeźdźcami: Pierwszy wpada Piotrowicz (Crac.), 2) Chyłko (Crac.), 3) Michalak Ant. (Crac.), 4) Michalak Stan. (Crac.).

Program zakończył mecz między poszczególnymi zwycięscami dnia, w którym 1-sze miejsce zdobywa Barzycki, 2) Piotrowicz, 3) Chyłko.

Na marginesie powyższej imprezy kolarskiej dodać należy, iż jakkolwiek sama inicjatywa otwarcia sezonu (w lipcu?) spotkała się z wielkim uznaniem u krakowskich cyklistów, z utęsknieniem jakiejś imprezy oczekujących, to jednakże sama organizacja prowincjonalna, błędy techniczne, warunki niesportowe, — wszystkich rozczarowały.

Na samym starcie i mecie istny bałagan. Brak wyznaczonego kolegjum sędziów, notowanie na kolanie, a co najważniejsze i niespodziewane, to puszczanie startujących na krótkodystansowe biegi bez przedbiegów w trzech nawet szeregach, na jakąś komendę „raz, dwa i trzy", zamiast strzału lub regulaminowej komendy. Czy na taką komendę puszczono równo wszystkie stopery, wątpliwe. Na półmetkach jakieś auto czy fura stoi, przeszkadzając w nawróceniu zawodnikom. Jak widać z programu, że ten się wcale na drogę nienadawał, był bowiem czysto torowy. Urządzano wprawdzie podobne wyścigi przed 25-laty, trudno jednakże, by ci emeryci kolarscy co wtedy jeździli, dzisiejszy sport rowerowy do „dawnych dobrych czasów cofać chcieli. Niema u nas wprawdzie narazie toru kolarskiego, są jednakże ładne dalekie drogi, gdzieby można rzeczywiście urządzać szosowe wyścigi długodystansowe, a idąc z ewolucją kolarstwa naprzód, organizować biegi międzymiastowe.

BUDAPESZT-KRAKÓW 0:0.

Kraków zrehabilitował barwy polskie! Przynajmniej częściowo zmył plamę ze sportu polskiego po niedzielnej porażce. Wykazał, że w momentach, gdzie chodzi o największy wysiłek, poświęcenie i ambicję, można zaufać tym, którym powierza się reprezentację jego barw.

Wczorajszy mecz zadokumentował także dobitnie, że zasada oparcia drużyny reprezentacyjnej o drużynę klubową jest jedynie racjonalna, lecz, że musi być należycie przeprowadzona. A to wykonał kapitan okręgu krakowskiego w całej pełni. Należy mu się przeto gorące uznanie. Ma on nietylko szczęście, które może sprzyjać każdemu. Inż. Rosenstock rozumie swój „fach", umie ustawić drużynę. Kraków może sobie pogratulować swego kapitana. Nie dał się wyprowadzić w pole rzekomemu brakowi treningu graczy „Cracovii" i oparłszy skład Krakowa na drużynie białoczerwonych, odniósł triumf. Gracze zaś ci, których odsyłano między weteranów wykazali, jaką krzywdę wyrządza się sportowi polskiemu, gdy się ich z tych, czy innych, ale zawsze niesłusznych powodów pomija przy ustawieniu reprezentacji polskiej.

Budapeszt wystąpił w składzie: Biri; Fogl II. Dudasz; Pesovnik, Kleber, Fried; Remay, Winkler. Takács, Opata, Jenny. W drugiej połowie Takacs przesunął się na prawego łącznika, Winkler do środka, a w miejsce Opaty, wszedł Nadler. Skład więc podobny do składu Węgier, tylko zamiast Fogla III, grał Dudasz, który pod każdym względem conajmniej nie ustępował swemu słynniejszemu koledze. Ortha, który już w niedzielę wyszedł chory na boisko, zastąpił Kleber.

Kraków zaś reprezentowali: Szumiec; Gintel (C.), Kaczor (W.); Zastawniak, Chruściński (C.), Seichter I (Wawel); Sperling, Ciszewski, Kałuża (C.), Krumholz (Jutrz.), Adamek (W.).

Mecz miał zupełnie inny charakter, aniżeli zawody niedzielne. Błyskawiczne tempo, zmieniające się niezwykle szybko ataki, walka zacięta i dlatego wcale sporo fauli. Grało się ostro, naogół także i fair, ale rękawiczki pozostawiły obie drużyny w domu. Nie przekraczając przeto normy tego, co się nazywa grą ostrą, każda z drużyn *chciała* zwycięstwa.

Budapeszt w białych koszulkach, gra ze słońcem, pierwszy atak przeprowadzają niebiescy, a centrę Sperlinga z trudnością wybijają Węgrzy. Chwilkę siedzą Krakowiacy w polu przeciwnika, któremu dwa wolne za rękę pozwalają przenieść grę na pole gospodarzy. Drugi wolny strzela Vogel ostro obok bramki. Zamieszanie pod bramką Szumca. Niepewną sytuację wyjaśnia Seichter. Kraków przechodzi potem do gwałtownych ataków. Napastnicy niebiescy wspomagani wybornie przez pomoc, rozwijają doskonałą kombinacyjną grę, lecz strzelają albo obok bramki, albo też bramkarz chwyta strzały. Parę ataków załamuje się na Krumholzu, za wolnym i najmniej z ataku ruchliwym. Węgrzy powoli otrząsają się z przewagi przeciwnika, podsuwają się pod drugą bramkę i Zastawniak zdobywa dla nich pierwszy rzut z rogu, który mija bez rezultatu. Niebezpieczny moment pod bramką Krakowa, gdy Takacs strzela z 20 metrów wolnego za rękę Zastawniaka. Niezwykle ostry strzał przechodzi tuż nad poprzeczką. Kraków atakuje znowu. Krumholz przenosi z pięknego podania Ciszewskiego, a róg bity przez Sperlinga sprawia Węgrom nie mało kłopotu. I znowu przewaga Krakowa, którego pociągnięcia budzą dawno nie spotykany na boiskach krakowskich entuzjazm. Bramkarz jest jednak na posterunku, a pozatem brak należytej celności. Węgrzy uzyskują drugi róg, a w chwilę potem, Jenny zdołał się przebić i zcentrować. Piłkę otrzymuje na 5 m. przed bramką nieobstawiony Takacs, którego bombę odbija doskonale Szumiec. Z miejsca odpowiada przebojem Sperling, z centry oddaje Kałuża ostry strzał, który niestety odbija się od któregoś z obrońców i po chwili kończy się pierwsza połowa.

Pauza przeciąga się nadmiernie, trwając 20 minut. Węgrzy, którzy mają grać pod słońce, nie wychodzą na boisko, czekając widocznie na zachód. Gra rozpoczyna się wreszcie atakami węgierskimi, gdyż obrona Krakowa gra niepewnie. Okres ten jednak szybko mija, a już obrońcy węgierscy mają ciężką walkę z napadem krakowskim. Pomoc pracuje świetnie, toteż gospodarze znowu dominują. Sperling jednak w tej połowie słaby, centruje do tyłu, nic mu się nie udaje. Przepiękny moment, gdy po kombinacji Zastawniak, Ciszewski, Sperling, Kałuża przerzuca głowa Vogla i ucieka. W ostatniej chwili ratuje wspaniale Biri rzucając się Kałuży w nogi. W 14 min. wyklucza sędzia Jennego za obrazę sędziego linjowego. Węgrzy jednak nie deprymują się tem, gdyż świeży Nadler wnosi dużo życia i wykazuje doskonały ciąg na bramkę. Szumiec ma pole do popisu. Raz ratuje w ostatniej chwili wybiegiem, odbierając piłkę Reymanowi. W 25 min. biją Węgrzy trzeci róg, zamieszanie pod bramką, ale poprzeczka przeszkadza im dwukrotnie w uzyskaniu bramki. Dalsze zmienne ataki z przewagą Krakowa, aż w 35 min. sędzia proponuje zakończenie zawodów z powodu zmroku, na co Węgrzy skwapliwie się zgadzają.

Pozostawiając do następnego numeru szczegółowe omówienie i porównanie, a także i wywiady, rzucające na oba mecze ciekawe światło, dziś należy stwierdzić, że gra drużyny krakowskiej przewyższała znacznie grę reprezentacji polskiej. Na każdem stanowisku miał Kraków graczy lepszych, a conajmniej z wyjątkiem Krumholza, nie ustępujących graczom z niedzieli. A że grali przytem swym stałym systemem, który w Polsce nazwano szkołą krakowską, więc też i sukces musiał przypaść im w udziale. Sperling był w drugiej połowie słabszy, natomiast cała drużyna, zacząwszy od bramkarza, a skończywszy na prawem skrzydle, grała bez zarzutu i zwycięstwo jej się należało.

O Węgrach trzeba powiedzieć, że grali również znacznie lepiej, niż w niedzielę. Tempo i sposób gry bardziej im odpowiadał. Zawody dlatego stanowiły jedne z najpiękniejszych i najbardziej emocjonujących w roku bieżącym.

Sędzią, tego wcale niełatwego meczu, był p. Cejnar z Pragi. Sędziował doskonale, jakkolwiek nie bez błędów. Naszym sędziom pokazał, że aby być dobrym sędzią, nie można chować się po linjach, lecz być zawsze tam, gdzie piłka.

Publiczności zebrało się jak na dzień powszedni sporo, bo ze 4000 osób.

Wynik konkursu KURJERA SPORTOWEGO

na odgadnięcie wyniku meczu między-państwow. Węgry-Polska

Konkurs nasz, który cieszył się niezwykłą popularnością, dowiódł, że Kurjer Sportowy jest najpoczytniejszym pismem sportowym w Polsce. Odpowiedzi wpłynęło 4732(!), nie licząc bardzo wielu takich, które nie odpowiadały warunkom konkursu (nie na kuponie, w spóźnionym terminie i t. d.). Odpowiedzi wpływały z całej Polski, a specjalnie licznie z Kresów tak wschodnich, jak i zachodnich. Wiele odpowiedzi przyszło także z poza granic kraju, a mianowicie od Polaków ze Szwajcarji, Niemiec, Francji, Czechosłowacji i t. d. Wyniki podane wahały się we wszystkich możliwych kombinacjach od 0 do 5, tak na korzyść Węgier, jak i Polski. Największe powodzenie miał wynik 3 : 1 na korzyść Węgrów. Miał 865 głosów. Potem idzie 2 : 1 na korzyść Węgrów — 523 głosy, następnie 4 : 1 również na korzyść Węgrów — 382. Wynik prawdziwy 2 : 0 jest dopiero na szóstem miejscu z 164 głosami. Najpopularniejszy wynik na korzyść Polski był 2 : 1 i miał 198 głosów.

Wylosowano następujące nazwiska: Ludwik Małecki, Kalisz; Henryka Bauerówna Kraków — prenumerata całoroczna. Marcin Kończak, Ostrów, Kazimierz Palul, Wilno, Janusz Mińkiewicz, Zakopane — prenumerata półroczna. Anna Rokitowska, Lwów, Longin Makarewicz, Tomaszów Mazow., Zbigniew Grankowski, Poznań, Leon Rudnicki, Łódź, Leon Pabiński, Warszawa, prenumerata kwartalna.

Wszyscy wyżej wymienieni zaczną otrzymywać „Kurjera Sportowego" począwszy od Nru 21, t. j. od dnia 29 lipca, pod wskazanym przez nich adresem.

* * *

Z powodu braku miejsca brakujące sprawozdania umieścimy w następnym numerze.

Do P. T. Recenzentów Sportowych!

P. T. Recenzentów Sportowych, a w szczególności z Warszawy i Górnego Śląska, upraszamy o łaskawe nadsyłanie recenzyj pisanych atramentem, gdyż pisane ołówkiem utrudniają w wielkim stopniu składanie zecerowi. REDAKCJA.





Legja warszawska uzyskała z Slovanem (Wiedeń) zaszczytny wynik 0:1.

Fot. Dr. G. Rosenman.

Na marginesie aktualności.

Brutalna wszechświatowa senzacja Sporttagblattu.

Sympatyczny Sporttagblatt zaprowadził nowy dział „polnischer Bericht", który jest kroniką skandalów sportowych w Polsce. Donosiciele Sporttagblattu donoszą mu o wszelkich aferach i „fallach" zawodowców polskich w piłce nożnej, mając jeden wytknięty cel: udowodnić, że sport nasz zgangrenowany jest profesjonalizmem i że władze sportowe uprawiają hurtem politykę klubową, a w detailach szwindle, wobec których skarbnik Hakoahu z „Widnia", jest osobą czystą i niewinną, jak dziewica Orleańska po kąpieli.

Z jednego z ostatnich n-rów dowiadujemy się, że krakowska Makkabi, niezadowolona z rozstrzygnięcia PZPN. w sprawie unieważnienia mistrzostw kl. B. w okręgu krakowskim, telefonicznie zażądała od sekretarza Fify p. Hirschmana interwencji. Hirschman miał Makkabi udzielić pozwolenia przesłania raportu o stosunkach w PZPN. z pominięciem PZPN. PZPN. zadrżał, bo afera nabiera cech senzacji.

Nie mogę w tej chwili sprawdzić, o ile *chronique scandaleuse* Sporttagblatu odpowiada prawdzie. Wiadomość wygląda nieprawdopodobnie, bo kto zna stosunki sportowe, ten wie, że z równym skutkiem mogłaby Makkabi zwrócić się o interwencję do... dyrekcji tramwajów miejskich. Jeżeli p. Hirschman nie zna statutu PZPN., jeżeli obce mu są postanowienia o toku instancji sport. w Polsce, to prędko mógłby się dowiedzieć o tych interesujących szczegółach. Byłoby to senzacją, choć może innego rodzaju, niż Sporttagblatt oczekiwał, gdyby p. Hirschman dowiedział się przy tej sposobności, co należy do jego kompetencji. Nie potrzebuję dodawać, że gdyby wiadomość okazała się prawdziwą, to Makkabi nie tylko przegrałaby sprawę, ale naraziłaby się na kary i dyskwalifikacje.

Prawdopodobnie jednak jest to zwyczajne wydymanie sprawy do olbrzymich rozmiarów dla wykazania *„quod erat demonstrandum"* w założeniu. Ostatecznie zabawa w napaści Sporttagblattu na sport polski może się skończyć odebraniem debitu na Polskę, zwłaszcza, że P. Zw. Związków Sportowych jest już zalegalizowany i na fakt szkodzenia polskiemu sportowi może zwrócić uwagę władz. Korespondent Sporttagblattu „od wydymania skandalicznych spraw" straci wtedy posadę, i jeżeli będzie chciał dąć, to będzie chyba dął w samego siebie.

Koniec mistrzostw.

Ubiegłego roku mieliśmy mistrza prawdziwego Pogoń i „moralnego", za jakiego uchodziła w pewnych kołach Wisła z tej racji, że uległa dopiero po 117 minutach lepszej gry na boisku w Parku Sobieskiego w Warszawie szczęśliwszej Pogoni. Po ostatnim meczu w Krakowie nastąpiło pomieszanie pojęć. Kto teraz jest mistrzem moralnym, a kto niemoralnym? Są tacy, co twierdzą, że — *ambo meliores* — obaj mistrzowie są niemoralni...

Moim zdaniem Pogoń wygrała zasłużenie. Miała lżejszą pracę w rozgrywkach eliminacyjnych, ale drużynę ma mocną, bez słabych punktów i o stałej formie. Wisła natomiast wykazywała zmienną formę; kondycja graczy dużo przedstawiała do życzenia. Futbalista, który 100 m. nie przebiega w czasie poniżej 12 sekund, nie powinien wychodzić na boisko. A takich jest w Wiśle paru. Kto przez lekkoatletykę nie zdobył wytrzymałości, ten opadnie na siłach w drugiej połowie, kto nie ma sił do biegania, ten nie będzie w odpowiednim czasie na swoim miejscu czyli o grze kombinacyjnej niema mowy. To są stare prawdy, o których Wisła zdaje się zapominać.

Sama gra nie stała na wysokim poziomie, kombinacja rwała się; pierwsza połowa, połowa Pogoni była wcale interesującą, w drugiej ubóstwo taktyczne wystąpiło w całej pełni. Kuchar okazał się lepszym kierownikiem ataku od Reymana. Widząc, iż błoto uniemożliwia grę środkiem, długimi podaniami na skrzydła raz po razu wprowadzał defenzywę Wisły w kłopot. Reyman szablonowo podawał najbliższemu. Błoto sprawiało, że tym najbliższym był zwykle gracz Pogoni. Podania na skrzydło były naprzód „telegrafowane", tak długo z oddaniem piłki marudził, iż skrzydłowi byli na czas obstawieni. Obrońcy Wisły żadnemu z napastników Pogoni nie mogli powierzyć piłki w okolicach pola karnego. Każdy bowiem umiał strzelać i to strzelać niebezpiecznie.

Pomimo przewagi w linji napadu, Pogoń bała się prawdopodobnie Wisły. Bez powodu bowiem ograniczyła się w drugiej połowie do defenzywy, dekompletując atak, dla wzmocnienia obrony. Obrona Lwowa dla obrony dwóch punktów. Ta taktyka przyniosła Pogoni ten sam wynik, który daje atakowawanie nieprzyjaciela — zwycięstwo, Wiśle zaś złudzenie, iż mecz powinna była wygrać.

Pomimo wszystko, tegoroczne zwycięstwo Pogoni najmniej może być kwestjonowane. Wygrała na obcych boiskach, nie weryfikacją, nie stosunkiem bramek i niew 117 minucie; i „nie swoimi graczami" zakończy antagonista Pogoni, ale to jest sprawa poszkodowanych wzgl. władz sportowych.

M.



Benoit po przyjeździe do Luchon.



Tour de France. Benoit zwycięża w etapie Bayonne—Luchon (Pyreneje).



Frantz (Luksemburg) jeden z najgroźniejszych konkurentów w Tour de France, uległ wypadkowi koło Tulonu.

Meurisse





Z Regat Koła Wioślarzy w Warszawie. 1) Zwycięska osada W. K. W. Od lewej: Kwaśniewska, Jamnicka, Dziewulska (ster) Grabicka, Muszałówna. 2) Zwycięska osada po biegu.

Regaty Koła Wioślarzy Warszawskich.

Mistrzostwo Stolicy.

12 lipca rozegrane zostało na szeroko rozlanej Wiśle doroczne wioślarskie mistrzostwo Warszawy. Bezustanny deszcz ani nie ułatwił zadania organizatorom, ani też nie dodawał regatom uroku. Poziom wody z jednej strony umożliwił puszczenie jednocześnie 4 ósemek, dając tem możność stworzenia wspaniałego widowiska sportowego. jakiego dotąd Warszawa nie widziała, z drugiej jednak strony wmieszała do regat wiele elementu przypadkowości. Regaty na Wiśle nigdy nie mogą być brane bardzo na serjo, ze względu na krzywizny toru i nierówności prądu. Jest rzeczą wiadomą, że obok wiosłowania specjalnym kunsztem o niemniejszem dla wyników znaczeniu, jest t. zw. „łapanie dobrej wody“, przyczem zauważyć trzeba, że zawsze lepszą wodę ma przeciwnik naszego interlokutora. Podczas przyboru prąd jest jeszcze bardziej nierówny, a ponieważ tory na szeroko rozlanych wodach nie są dokładnie wyznaczone, następuje częste ich zajechanie. Oczywiście, o ile ja zajeżdżam, to jest przypadek, a o ile zajeżdża mój przeciwnik, to jest zła wola. Na tem tle powstają nieskończone ilości protestów, przyczem jeżeli liczba ich nie przekracza liczby punktów programu, to zazwyczaj tylko dlatego, że normalnie w jednym biegu jest jeden tylko przegrywający. Po zakończeniu regat na wodzie, z zasady o trzy godziny opóźnionem, następuje drugi ich akt, niemniej przewlekły i... nudny, t. zn. dyskusja w Komisji Sędziowskiej. Nie wiadomo dlaczego, podczas gdy w innych działach sportu, o ile niema specjalnie mozolnych obliczeń punktów, sędziowie załatwiają swe sprawy bardzo szybko, często nawet bez specjalnych zebrań, w wioślarstwie nieodzownem zakończeniem regat jest parogodzinna debata, która wobec tego, że są w niej reprezentowane według klucza, poszczególne kluby, ma wszelkie cechy Walnego zebrania Związku. Tymczasem prasa i publiczność niecierpliwie oczekują na wyniki, a zwycięscy czekają, czy czasem nie zostaną jeszcze zwyciężeni. Zdaje się, że przyczyną tego stanu rzeczy jest nietylko to, że fatalne tory regatowe są niezwykle urodzajne na wszelkiego rodzaju foule, ale i to, że Komisje sędziowskie są zgoła wadliwie zorganizowane. Chodzi mianowicie o to, że arbiter (zgodnie z terminologją programów), nie jest w rzeczywistości wcale arbitrem, a tylko sędzią torowym. Jeżeliby sprawa tak stała, jak we wszystkich innych sportach, że o wszelkich protestach orzeka jednoosobowo i bezapelacyjnie sędzia-arbiter po wysłuchaniu opinji oficjalnych świadków zajść, komisje sędziowskie, najbardziej skomplikowanych regat, kończyłyby swe zajęcia w kwadrans. Panujący system rozstrzygania takich kwestji drogą głosowania ciała zupełnie przypadkowo skompletowanego, nie ma za sobą najmniejszych podstaw racjonalnych.

Regaty Koła Wioślarzy rozpoczęły się z godzinnem opóźnieniem od biegu *ósemek nowicjuszy*, w którym przyszło Koło W. W. pierwsze do mety, a poznański Tryton wycofał się w drodze. Jednym z najważniejszych był wyścig czwórek senjorów o wspaniały srebrny puhar prezesa KWW. p. Majchrowskiego. Bieg ten był meczem między dawnymi rywalami: czwórką olimpijską KWW., która przed rokiem wyeliminowała AZS. w zawodach selekcyjnych przedolimpijskich, a między tymże AZS. w prawie identycznym składzie, który w zeszłym roku na mistrzostwach „oddał“ olimpijczykom pełne 100 m., a ostatnio wsławił się na wodach Ticinu. Po ostrym starcie Koło wysunęło się naprzód, zyskując do połowy toru blisko długość awansu. AZS. równemi, długiemi pociągnięciami trzymał się blisko, i koło portu Czerniakowskego zaczął dochodzić przeciwników, którzy popełnili skandaliczny błąd taktyczny: w momencie tym zaczęli gwałtownie finishować, skutkiem czego czas jakiś utrzymali jeszcze swój awans, po chwili jednak „spuchli“ całkowicie i AZS. za każdem pociągnięciem wysuwał się widocznie naprzód, wygrywając lekko w czasie 6:08,5 o półtorej długości. Skład drużyny AZS.: Kulej, Niezabitowski, Kurnicki, Gordziałkowski, sternik Mazurek. Na skiffach nowicjuszy Naumienko, jedyny bodajże sportowiec w służbie czynnej Wojskowego Klubu Wioślarskego, pokonał Rutkowskiego z Koła, podczas gdy w czwórkach nowicjuszy zwyciężyła doskonale zapowiadająca się młoda osada AZS., bijąc po niezwykle zaciekłej i ambitnej walce osadę Koła o 1 zaledwie metr, w czasie 6:35. W tyle dość daleko początkujący Niemen z Grodna, który zasłużył na uznanie swą wytrwałością mimo zdecydowanej od samego początku przegranej.

W biegu pań triumfowały Wioślarki przed AZS-em o pełne 4 długości w czasie 3:50 na torze o połowę krótszym od męskiego, t. zn. wynoszącym 12000 m. Na skiffach pani Czarnocka z AZS. po ciężkiej walce uporała się ze swoją koleżanką klubową p. Referowską, która jadąc pierwszy raz na regatach na skiffie, broniła się nadspodziewanie dobrze i straciła ostatecznie tylko jedną długość.

W czwórkach junjorów Koło Wioślarzy dało sobie radę ze słabym taktycznie Trytonem, który wyrwał się o całą długość i wyzbył się reszty swych sił o paręset metrów za wcześnie. W skiffach odbył się jeszcze jeden bieg, tym razem „młodszych“, w którym Krakowianin Sukniewicz z „Sokoła“ zostawił dość daleko w tyle Kolasińskiego z AZS-u. Pozatem odbył się jeszcze szereg biegów wewnętrznych Koła Wioślarzy, w których klub ten... triumfował bezapelacyjnie.

Dzień zakończyło Derby warszawskiego wioślarstwa — ósemki o mistrzostwo stolicy i wspaniałą nagrodę wędrowną Magistratu. Jak Warszawa Warszawą, nigdy jeszcze nie było 4 ósemek na starcie. Po wycofaniu się krakowskiego Sokoła, postanowiono obejść się bez przedbiegów, ale za to nie obeszło się bez grubszych nieporozumień. Łodzie były zbyt blisko siebie, tory dokładnie niewyznaczone, skutkiem czego wynikła wielka trudność ustalenia odpowiedzialności za karambole. Startowało Koło, WTW., , które ten jeden tylko punkt programu obsadziło, AZS. i poznański Tryton, któremu w myśl przepisów PZTW., z któremi niekoniecznie możemy się zgodzić, wolno współubiegać się o mistrzostwo nieswojego miasta. Równie dobrze mogłaby, zdaniem naszem, Pogoń lwowska walczyć w piłce nożnej o mistrzostwo WOZPN. Koło Wioślarzy szło swobodnie, zdaleka od innych po brzegu praskim, dość wcześnie wysuwając się, gdy tymczasem Tryton, jadący od strony Warszawy, najeżdżał na AZS., wydatnie utrudniając jemu i sobie robienie należytego użytku z wioseł. Rezultatem tego pojedynku, którym także i WTW. było pokrzywdzone, było wysunięcie się Koła o całą długość. Przed przystaniami. AZS., i o metr przed nim Tryton rozpoczęli wspaniały finish, dochodząc gwałtownie leadera, który jednak zdołał się wyrwać i skończyć o długość przed Trytonem, za którym o parę metrów przyszedł AZS. WTW. daleko wtyle. Czas osady Koła 6:02. Skład: Kałędkiewicz, Mayzner, Staniszewski, Kuncewicz, Słomiak, Kawalec, Szawara, Fronczak; sternik Hoffmann.

Podobnego napięcia u publiczności dawno już nie widziano na regatach w Warszawie. Walczyły do ostatka trzy osady o zupełie równych siłach, przyczem i czwarta w normalnych warunkach mogła nie być tak daleko w tyle. Jaki byłby rezultat tej walki np. na wodach bydgoskich — nikt nie może wiedzieć. Osada Koła Wioślarzy była najbardziej jednolita. Ósemka AZS. składała się z dwóch zespołów: wspaniałej czwórki „pawskiej“ i czwórki rezerwowej, znacznie od niej słabszej. Oba te zespoły w zgraniu pozostawiały jeszcze wiele do życzenia. Regaty te wykazały w pewnej mierze, że w ósemce więcej znaczy ośmiu wioślarzy równych, aniżeli cztery jednostki wybitne, dokompletowane inną osadą.

Na ósemkach, przy zupełnym niemal zmroku zakończyły się regaty na wodzie. Rozpoczęły się, jak mówiliśmy drugie, przy stole. Organizacja i jednych i drugich beznadziejna. Pierwsze charakteryzowały półgodzinne przerwy między biegami, drugie zaś półgodzinne kłótnie o każdy bieg zosobna. *S.*



Osady reprezentacyjne Koła Wioślarzy Warszawskich na treningu. Od lewej: Osada Z. Wilczyńskiego, osada R. Hoffmana (Olimpijska)



Edwin Wide, Szwecja, posiadający 2 rekordy światowe, pobił ostatnio na zawodach w Berlinie 2 rekordy Nurmiego. Gross

Na śliskiej drodze

Poraz pierwszy w Polsce odbył się ostatniej środy w Warszawie mecz piłki nożnej między dwiema drużynami obcemi, Hakoahem i MTK. Warto przyjrzeć się tej imprezie zbliska, a raczej z za kulis.

Jaki cel ma urządzanie takich meczów? Organizatorowie opowiadają coś o pokazywaniu sportowi polskiemu gry prawdziwie pięknej i prowadzonej przez dwie drużyny wysokiej klasy. Niewątpliwie będą tacy, co w to uwierzą. Zapewne też uwierzyli ci, co wydali graczom zagranicznym wizy na wjazd do Polski. Jest jednak w Warszawie publiczną tajemnicą, że imprezy te aranżuje grupa prywatnych przedsiębiorców, z jednym ze stołecznych magazynów sportowych na czele, a Polonja daje jedynie imprezie swą firmę. Ryzyko i dochód należą do osób prywatnych.

Jaki jest rezultat sportowy takiej gry? Spotykają się ze sobą dwie drużyny zawodowe o bardzo nienadzwyczajnej opinji, dwie drużyny, co do których nigdy nie możemy mieć pewności, że rezultat meczu nie jest z góry ułożony, i czy całe spotkanie nie stanowi kpin z naiwnej publiczności. Zresztą nawet, gdyby mecz Hakoah — MTK. był prowadzony najbardziej uczciwie i porządnie, trudno się dopatrzeć z niego korzyści sportowych dla biernego widza. Korzysta drużyna polska, grająca z dobrym zespołem zagranicznym. Korzystać można również, patrząc na grę, ale wtedy tylko, gdy ma się do czynienia z drużynami nietylko mogącemi grać wspaniale, ale grającemi wspaniale. Czy ktokolwiek mógł się czegoś nauczyć, patrząc na nędzną grę MTK., który w dwóch meczach był formalnie gnieciony przez warszawską Polonję? Stanowczo nie. Rezultat sportowy takiej imprezy jest żaden. Ale jest inny rezultat: wywiezienie paru tysięcy dolarów za nic, za granicę Państwa, i nabicie kieszeni paru bussinesmanom. Drugim rezultatem jest jeszcze odciągnięcie publiczności od innych, urządzanych w Warszawie w tym okresie zawodów o nierównie większej wartości sportowej. Do „sportowych" rezultatów takich zawodów należy bezsprzecznie jeszcze i to, że stanowią one wielki krok ku profesjonalizmowi, który przez takie imprezy popularyzuje się w Polsce. Oczywiście wprowadzenie profesjonalizmu leży w interesach tych, co na piłce nożnej mają zamiar robić pieniądze.

Nie można się dziwić ludziom interesu, że pragną interesy zrobić, i korzystają z nadarzającej się możności. Można jednak dziwić się tak poważnemu i dbającemu o swoją opinję klubowi, jak Polonja, że na przedsięwzięcia tego rodzaju udziela swego płaszczyka.

Ten niezdrowy objaw należy zwalczać w samym zarodku, należy odrazu dołożyć wszelkich starań i środków, by przydusić wszelkie dowody sportowe, których jedynym celem jest dochód osób prywatnych, należy przytłumić te pierwsze próby zrobienia ze sportu polskiego takiego bagienka, jakim jest sport w Wiedniu, Paryżu czy Barcelonie.

Pierwszą instytucją, która mogłaby najskuteczniej walczyć z tymi objawami, jest Ministerstwo Skarbu, które w porozumieniu z zarządem PZPN. może przeciwdziałać temu, by kilkanaście, albo, jak dobrze pójdzie kilkadziesiąt, razy do roku, Polska nabijała kieszenie dolarami wiedeńskim i budapeszteńskim profesjonałom i ich sprytnym menagerom. Drugą instytucją, bliżej tego stojącą, i doskonale orjentującą się w sytuacji, jest Polski Związek Piłki Nożnej, który raz na zawsze powinien zabronić takich eksperymentów, i jaknajsurowiej zwalczać wszelkie zawody sportowe, urządzane na czyjś prywatny dochód. Pozostaje jeszcze PKIO., któremu najłatwiej byłoby interwenjować, przez nieudzielenie parku na zawody. Obawiamy się jednak, sądząc z dotychczasowej działalności PKIO., że chęć pokaźnego zysku z procentów będzie silniejszą, niż ta idea olimpijska, którą statutowo ma ono propagować. Do takich przynajmniej obaw upoważniają fakty stałego krzywdzenia przez PKIO. lekkiej atletyki na rzecz bardziej dochodowej piłki nożnej, i jej wpływowych klubów.

R.

Nowe zarządzenie PZLA.

Są u nas instytucje, wymagające jaknajściślejszego przestrzegania obowiązujących przepisów, które jednak same trzymają się ich z wielką surowością, są też inne, które mniej trzymając się litery prawa, są pobłażliwsze dla swych członków, jest wreszcie trzecia kategorja instytucji, która za najmniejsze przekroczenie regulaminu i statutu, każe surowo, sama zaś stosuje się do nich wtedy tylko, gdy to jest wygodne. Do tej kategorji należy właśnie PZLA., który wsławił się tem, że np. zwraca klubom pisma nieprzesłane drogą służbową, samo zaś potrafi przysyłać potwierdzenia kart zgłoszeń z... trzechletniem opóźnieniem (dosłownie!).

Ostatnio PZLA. zlekceważył sobie własne przepisy w związku z mistrzostwami kobiecemi Polski: aczkolwiek nowy regulamin wyraźnie każe zapowiadać termin mistrzostw państwowych na 1 miesiąc przed ich datą, (§ 12, p. 7), ukazał się 1 lipca komunikat oficjalny, obwieszczający, że 17 i 18 lipca (w dni powszednie) odbędą się kobiece mistrzostwa państwowe. Pomijamy jednak względy formalistyczne, chodzi nam o celowość urządzania mistrzostw w połowie lipca. Jest to przedewszystkiem okres wakacyjny, w którym zawsze, kto może, wyjeżdża na wieś, tym sposobem uniemożliwia się start wielu wybitnym zawodnikom, dalej normalnie jest to okres największych upałów, w którym zawody we wszystkich działach sportu są w zawieszeniu. Wreszcie, i to jest najważniejsze, chodzi nam o rozkład treningów. Letni sezon treningowy dzieli się zawsze na 2 okresy: wcześniejszy, zamknięty zwykle końcowemi zawodami przedwakacyjnemi, w których najdonioślejszemi są mistrz. okr. i późniejszy powakacyjny, w którym odbywają się mistrz. państw. i ważniejsze zawody międzynarodowe (o istnieniu tej instytucji przypomniał sobie PZLA. zresztą bardzo niedawno). Pomiędzy jednym a drugim okresem jest pora, przeznaczona na wypoczynek, ewentualną zmianę stylu, o ile zachodzi tego potrzeba (a u naszych zawodników zachodzi ona dość często) i t. d. W okresie tym żadne zawody nie mogą się odbywać, tak samo, jak nie mogą się odbywać w okresie wypoczynkowym pomiędzy sezonem zimowych crossów, a wiosennym sezonem zawodów na bieżni. Podczas wakacji niektóre kluby urządzają obozy dla swych zawodników, którzy prowadzą wtenczas przygotowania do kampanji jesiennej.



Dr. Peltzer, najlepszy średnio-dystansowiec niemiecki, jeden z najlepszych w Europie. Gross

Zarząd PZLA. albo nie orjentuje się w tem, że racjonalny trening nowoczesnego zawodnika prowadzony jest zawsze w obliczu pewnej daty najważniejszych zawodów sezonu, daty ustalonej na kilka miesięcy z góry, albo też uważa, że dla dość dyletanckich jeszcze naszych lekko-atletek wystarczą dyletanckie zarządzenia... fachowego Związku.. Musimy raz zgodzić się na to, że wyznaczenie mistrzostw państwowych, nawet dla kobiet, na dwa tygodnie przed ich terminem, w porze, w której nikt nie mógł się mistrzostw spodziewać, jest stanowczo niedopuszczalne.

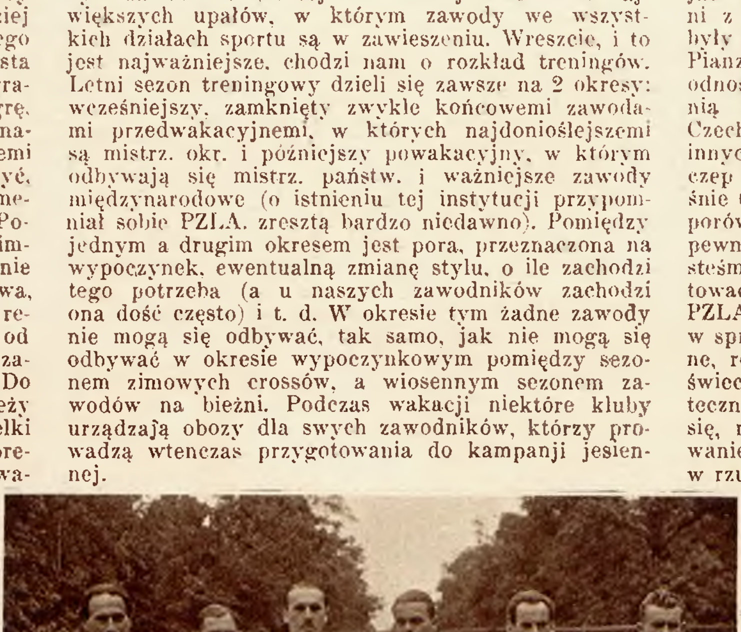
Powstaje druga kwestja, związana z tym dość niefortunnym komunikatem: kwestja programu. Pomijamy to, że z niewiadomych przyczyn nie figuruje w nim kula 5-cio kilowa, bardziej interesujące bowiem *curiosum* znajdujemy w rzucie oszczepem. Otóż program dopuszcza tylko r z u t s t y l e m k l a s y c z n y m, t. zn. ze środka. Nie posuwamy się tak daleko, by występować wogóle przeciwko ograniczeniom stylu, jako niecelowym, ale musimy stanowczo wystąpić właśnie przeciwko temu ograniczeniu, a to z tego względu, że rzut klasyczny, jest zdaniem fachowców, dla organizmu kobiety nieodpowiedni i szkodliwy, i z tego względu we wszystkich krajach Zachodu dopuszczany jest rzut z palca, narówni z rzutem ze środka. W ten sposób ustanawiane były zatwierdzone przez FSFI. rekordy światowe Pianzolli, Vidlakovej i Miss Reidel. Druga kwestja odnosi się do wagi oszczepu. Ponieważ FSFI., a za nią Francja, Anglja, Stany Zjednoczone, Belgja, Czechosłowacja i ostatnio Łotwa, a zapewne i wiele innych państw, zdecydowało się ostatecznie na oszczep 800 gramowy dla kobiet, PZLA. wprowadza właśnie 600 gr., zapewne dlatego, byśmy nigdy nie mogli porównywać naszych rekordów z obcemi, no i zapewnie dlatego, żeby trudniej było zgadnąć. Nie jesteśmy nigdy zdania, że należy zagranicę ślepo imitować, ale wydaje nam się rzeczą dziwną, dlaczego PZLA., które ma doświadczenie niezbyt wielkie, a w sprawach sportu kobiecego, powiedzmy śmiało, żadne, robi akurat naodwrót, jak wszędzie na szerokim świecie, i to w sprawach mało istotnych, ale dostatecznie ważnych, by wprowadzić zamieszanie. Zdaje się, również tej przekorności owocem, jest nieuznawanie rekordów kobiecych na 200 m., 1000 m., i w rzutach oburącz.

Sem.

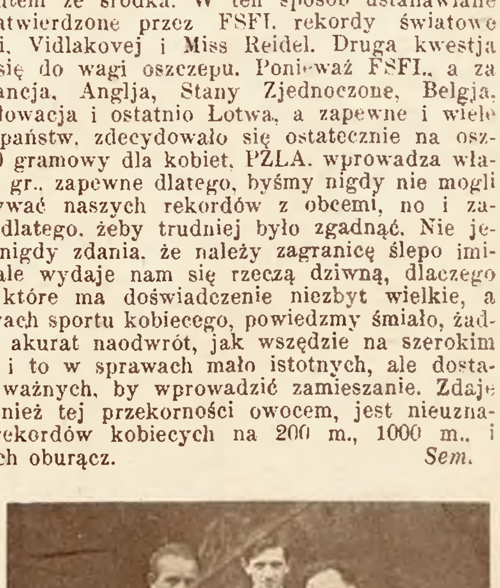


Weinthal

L. Gorlofówna (A.Z.S. Warszawa) trenuje w skoku w wyż.



Turniej tenisowy A.Z.S. Kraków—A.Z.S. Praga. Od lewej: dr. Potuczek, Nowina, Szwede (Kraków) dr. Kabrle, Kowarz, Nowotny (Praga).



Weintal

Ferencz, trener Warszawianki, jest zarazem wielkim krzewicielem hockeja.

GOAL

POWIEŚĆ SPORTOWA SIDNEY HORLER'A

(15) Przekład z angielskiego. Przedruk wzbroniony

— Dziś jeszcze muszę napisać Stanleyowi, żem pana spotkała, — rzekła Margery, wyprowadzając gościa. Na dworze zmieniła nagle swoje zachowanie i jej duże, ciemne oczy popatrzyły na Marra poważnie i błagalnie.

— Nieskończenie mi przykro, że naraziłam pana na tak niegościnne przyjęcie — powiedziała. — Ciotka jest zawsze nieznośna — nie wiedziałam jednak, że i Mr. Stopford...

— Któż wzywa imienia mego nadaremno? — zapytał jakiś głos. W ramie drzwi do pokoju, który Marr i dziewczyna właśnie opuścili, stanęła ociężała postać Stopforda.

— Chciałem raz jeszcze pożegnać naszego gościa i dać mu kilka dobrych rad na drogę — prawił głos dalej.

Mar zdążył jeszcze uścisnąć dłoń dziewczęcia i szepnąć:

— Pani widzi, że było mi niemożliwem dłużej pozostać.

Dziewczyna potwierdziła skinieniem głowy i odpowiedziała: — Do rychłego widzenia, — wróciła do mieszkania.

Pięści Marra drżały, zdawało mu się, że musi człowieka, który przy nim stoi, trzasnąć w jego tłustą, nalaną twarz: tego człowieka, o którym był przekonany, że może być tylko wrogiem Margery Kirkby.

Tylko z nadludzkim wysiłkiem zatrzymał się i podczas, gdy zwolna otwierał ściśnięte pięści, odezwał się Stopford znowu:

— Młodym ludziom potrzeba prawie zawsze dobrych rad. Trzeba ich im widocznie bardziej, niż komukolwiek innemu. Pan robi na mnie wrażenie nieco przemądrego i zarozumiałego człowieka. Pan, widocznie nie zdołał jeszcze przystosować się do zmienionych warunków swego bytu. Niechże pan więc pozwoli zwrócić sobie uwagę na to, że w Hollywood, podobnie jak wszędzie indziej, gracz zawodowy niema żadnych towarzyskich aspiracji i że najmądrzej czyni, jeśli się ogranicza do własnej sfery. Pan mnie z pewnością zrozumiał.

— Z pewnością. Nie potrzeba wiele, by pana zrozumieć, panie Stopford. Nie podobna poprostu pana nie zrozumieć! — Krótka odpowiedź Marra brzmiała jak uderzenie bicza.

Potężna tłusta ręka położyła się ciężko na ramieniu piłkarza.

— Co pan chce przez to powiedzieć, ha? — zapytał chrapliwy głos. — Czy mam pana?...

— W pańskim własnym interesie radziłbym, by pan niczego nie próbował, o czem pan może myśli — powiedział Marr z żelaznym spokojem. — Może pan łaskawie zdejmie swą obrzydliwą łapę z mojego ramienia, albo czy mam może sam to uczynić?

Ręka cofnęła się z jego ramienia. Fairfax Stopford stłumił przekleństwo na ustach i ciężkim krokiem cofnął się w głąb domu.

Rozdział siódmy.

PIERWSZE POCIĄGNIĘCIE STOPFORDA.

— Cóż to ma znaczyć, do licha — ha?

Zawsze rozstrojony żołądek mistrza Samuela Hollistera zdawał się dziś być gorzej usposobiony niż kiedykolwiek. Stary manager patrzał na młodego piłkarza, który w małym, pustym lokalu klubowym przed nim stał, z taką wściekłością, jakby mu ten wyrządził śmiertelną krzywdę.

— Co pan przez to rozumie, Mr. Hollister? — zapytał Dick Marr, który atoli zbyt dobrze wiedział, co teraz nastąpi.

— O czem mówię — zaperzył się manager. — Ja ci zaraz pokażę, o czem mówię. Człowiek cieszy się, że dostał wreszcie napastnika środkowego, który coś wart, a ten choć zaledwie jest tydzień u nas, już popełnia największe głupstwa. — Hollister zaświecił z dzikim rozmachem zapałkę o stół, zapalił krótką fajeczkę i pykając ją wściekle, warczał:

— Ja mam może za mało trosk jeszcze, co? Musi mi jeszcze jeden z was na dobitek zatruwać życie?

— Cóż zrobiłem takiego? — spytał Marr. — Zapewniam pana, Mr. Hollister, że nie uczyniłem świadomie nic, aby panu przysporzyć trosk i kłopotów. Przeciwnie, uczyniłbym wszystko co możliwe, aby ich panu oszczędzić, gdybym miał po temu sposobność.

— Poco mnie pytasz, coś zrobił. Tego ja nie wiem. Wszystko, co wiem, jest to jedno: zrobiłeś kolosalne głupstwo, poróżniwszy się z najpotężniejszym w tem mieście. Z człowiekiem, do którego klub prawie należy. Dziś otrzymałem od niego list z poleceniem, żeby cię z klubu wyrzucić.

Oczy młodego gracza zabłysły oburzeniem, ale spytał całkiem spokojnie: — Czy masz pan zamiar spełnić to polecenie?

Hollister rzucił zapaloną fajkę z taką siłą na stół, że iskry rozprysły się we wszystkie strony.

— Ależ, do djabła, czyż nie widzisz, w jakiej matni się znajduję? — zaryczał. — Jeśli zatrzymasz tę formę, którą okazałeś w sobotę i jeśli reszta drużyny też ją utrzyma, to mam odwagę sięgnąć po puhar. Wiesz przecie, że drużyna, która w rozgrywkach o puhar dobrze się spisze, ma zawsze swoich adherentów i nawet nasza miastowa publika okazałaby więcej zainteresowania, jeśli szczęśliwie przebędziemy półfinał. Już robiłem sobie najpiękniejsze nadzieje, aż tu — krach! — przychodzi ten list. Tego Stopforda znieść nie mogę, jak czarta, ale nic nie może zmienić faktu, że on klub trzyma w kupie. Bóg wie, czemu on to robi, ale robi. Ma oczywiście więcej wpływu, niż wszyscy dyrektorzy i akuratnie z nim musiałeś ty zadrzeć! Piękna historja, nieprawdaż?

— Tak jest, Mr. Hollister. Ale proszę mi wierzyć, że ja temu nic nie jestem winien. Tego mistra Stopforda spotkałem tylko jeden raz. Było to w sobotę po meczu, w domu młodej damy, której brat był swego czasu jednym z moich najlepszych przyjaciół. Mr. Stopford był, zdaje mi się, urażony moją obecnością, a gdy mu opowiedziałem, że jestem zawodowym piłkarzem i gram w klubie Hollywood, zaczął być prowokująco niegrzecznym. Gdyśmy się pożegnali, poszedł za mną i zaatakował mnie, kładąc mi rękę na ramieniu. Dałem mu do zrozumienia, że mu na żaden eksces, który może planował, nie pozwolę. To było wszystko, ale on chce teraz widocznie wykorzystać swoją pozycję w klubie, aby mnie z drogi usunąć. Ubolewam nad tem zajściem ze względu na pana, Mr. Hollister.

C. d. n.



Polska drużyna wojskowa w Londynie, gdzie na konkursach hippicznych w Aldershot, odniosła wielkie sukcesy. Od lewej: Rotm. Królikiewicz, rotm. Dobrzański, Kierownik ekspedycji, rotm. Dziadulski, por. Szosland.



V. Raid Automobilklubu Polski 4-11 lipca 1925 r.

Trzy samochody światowej sławy „Steyr" na starcie na Placu Saskim w Warszawie przed wyruszeniem na raid.

Wydawnictwo i druk Drukarni Narodowej w Krakowie — Redakcja i Administracja: Kraków, ul. Wolska 19, Telefon 404, P. K. O. 405 032 — Redaktor odpowiedzialny Tadeusz Synowiec

Cena 60 groszy — kwartalnie 6 zł. — półrocznie 10 zł.